

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 1 ● 4 I 1987 r.

CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PLENUM ZG ZNP

sprawozdanie z obrad

SZKLANY DEMON

czyli telewizja młodych odbiorców

FLIRT Z KOMPUTEREM

oczywiście, szkoły

OBIAD U NOVAKÓW

w... Budapeszcie

EMERYTURY I EMERYTURKI

ciąg dalszy

SZKOŁA
WSPÓŁPRACY

WITOLD SALANSKI

JAK
W
DOMU

Quo vadis szkoło? — zastanawialiśmy się ongiś na łamach „Głosu”. Dziś, gdy reforma programowa dotarła do szkół ponadpodstawowych, pytanie to nadal jest aktualne. A więc dokąd? Mówiąc najładniej — w stronę wiedzy pogłębionej, poszerzonej, wzbogaconej o nowe przedmioty. Ale dr Piotr Nomańczuk, twórca koncepcji pedagogicznej, zwanej szkołą współpracy, natychmiast zbija z pantyliku: — Wiedza to nie wszystko. Najlepszy dowód: uczeń coraz bardziej nie lubi szkoły. Dlaczego? Bo nie zaspokaja w niej swoich potrzeb psychicznych.

Autor wymienia trzy podstawowe: potrzebę bezpieczeństwa, a więc ochrony przed agresją zarówno fizyczną, jak i psychiczną; potrzebę przynależności i przyjaźni, czyli emocjonalnej więzi z rówieśnikami, darzenie ich i doznawanie od nich sympatii, zainteresowania, współodczuwania radości i smutków oraz potrzebę szacunku, to znaczy potrzebę zajmowania odpowiedniej pozycji w zespole klasowym.

Niestety, szkoła dzisiejsza potrzeby te zaspokaja w zakresie nader wąskim. Co prawda można to tłumaczyć warunkami pracy, ciasnotą, przegęszczeniem, wielozmianowością, ale zdaniem dra Nomańczuka główna przyczyna leży gdzie indziej. Po prostu winna jest struktura szkoły. W niej należy szukać powodów wszelkich anomalii, dezintegracji, frustracji, niezadowolenia, lęków.

Grzechem numer jeden jest rywalizacja między uczniami, wyzwalająca najczęściej wilcze instynkty, egoizm, pogardę dla najsłabszych, także dla najlepszych (prymusów, „pracusiów”), niezdolność do wczuwania się w sytuację kolegi. To z kolei prowadzi do kursu na przeciętność, niewychylania się. Jeśli nawet aktywność ucznia po-



Jak karnawał — to zabawa, jak zabawa — to tylko przy własnej muzyce! A to wymaga ćwiczeń i prób, takich jak ta, którą z zespołem wokarno-instrumentalnym MDK w Otwocku prowadzi instruktor Jacek Kochanowski.
Fot. MAREK SUCHECKI

BADANIA NAD ZAWODEM (4)

TADEUSZ MALINOWSKI

CELE ŻYCIOWE

Nauczyciele charakteryzują się szeregiem cech szczególnych, które nie występują w takim stopniu nasilenia w innych grupach zawodowych. Pod wieloma względami uznawane przez nich wartości i cele życiowe mieszczą się w standardzie kulturowym właściwym dla ogółu społeczeństwa polskiego, ale też charakterystyczna jest dla nich pewna specyfika i odmienność orientacji życiowej, związana z charakterem wykonywanego zawodu. Jest to nie tylko skutek występowania w społeczeństwie określonych mechanizmów selekcyjnych powodujących, że zawód ten wybiera młodzież o bardziej zdecydowanej orientacji socjocentrycznej i o postawie prospołecznej, lecz wiąże się również z samą istotą pracy pedagogicznej, która kształtuje u nauczyciela ten typ orientacji i postawy.

W badaniach naszych chcieliśmy się dowiedzieć, jaka jest hierarchia ważności celów życiowych nauczycieli w porównaniu z hierarchią celów właściwą dla ogółu społeczeństwa polskiego. Powtórzyliśmy w miarę dokładnie procedurę badań, prowadzonych pod kierunkiem W. Wiśniewskiego na próbie ogólnokrajowej¹⁾, aby uzyskać wyniki porównywalne. Przeprowadziliśmy ponadto, wedle tego samego schematu, badania wśród 1113 studentów wydziałów pedagogicznych WSP²⁾ i w niewielkiej, ale reprezentatywnej grupie (367 osób) nauczycieli węgierskich³⁾.

MY I WĘGRZY

To ostatnie porównanie (nauczycieli polskich i węgierskich) dostarcza materiału szczególnie ciekawego. Okazało się bowiem, że w hierarchii naczelnych wartości społecznych, uznawanych przez naszych i węgierskich nauczycieli, występuje całkowite podobieństwo. Na pierwszym miejscu są tu wartości pracy, a następnie

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● PREZES W REDAKCJI

12 grudnia zespół „Głosu” spotkał się z prezesem Zarządu Głównego ZNP, Kazimierzem Piłatem. Dyskutowano o najważniejszych kierunkach pracy redakcji w roku 1987, sprawach i problemach wydawniczych. Stwierdziliśmy między innymi, iż dla dziennikarzy pracujących w piśmie związkowym, nie ma i nie może być tematów trudnych. Każda sprawa wywołująca rezonans społeczny powinna znaleźć swoje odbicie na łamach pisma. Wszyscy zgodziliśmy się, iż w najbliższych miesiącach dużo uwagi powinniśmy poświęcić w „Głosie” ogniskom i oddziałom ZNP, przedstawiać ich działalność na rzecz środowiska nauczycielskiego i związkowego.

● SPOTKANIE ZESPOŁU SZKÓŁ TWÓRCZYCH

W Krakowie spotkali się przedstawiciele Zespołu Szkół Twórczych oraz Klubu Przemysłowców Szkół (15-17 grudnia). Gospodarzem spotkania było grono i młodzież II LO im. Króla Jana Sobieskiego w Krakowie. W nara-dzie uczestniczyła grupa posłów, przedstawiciele Rady Krajowej Narodowego Czynu Pomocy Szkole i Zarządu Głównego ZNP. Tematem spotkania były problemy samorządności oraz współpracy dyrekcji szkoły z radą pedagogiczną, komitetem rodzicielskim i młodzieżą.

● SESJA POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO W LUBLINIE

W dniach 15 i 16 grudnia w Lublinie odbyła się sesja Postępu Pedagogicznego oraz posiedzenie Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego. Uczestniczyli w niej m.in. podsekretarz stanu w MOiW — prof. Tadeusz Wieczorek, przewodniczący KRPP — prof. Wincenty Okoń, doc. Marian Balcerek — wicedyrektor IKN oraz Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP. Sesję prowadziła kura-tor oświaty i wychowania — Maria Berzyńska a referat wygłosiła prof. Maria Cackowska. O ciekawych osiągnięciach mówili: Edmund Dąbrowski — dyr. Zespołu Szkół Budowlanych w Lublinie, Walerian Jabłoński — dyr. II LO w Puławach, Kamila Pietras — wicedyr. Zespołu Szkół Mechaniczno-Energetycznych w Lublinie, Mieczysław Piwkowski — dyr. Z. Sz. Ch. w Puławach, Krystyna Hałas — pracownik ODN, Maria Skiba — dyrektor Szkoły Podstawowej w Puchaczowie, Wanda Moskała — dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 6 w Lublinie, Maria Wójcik — dyr. Szkoły Podstawowej Nr 35 w Lublinie, Jadwiga Dejko — wicedyr. Szkoły Podstawowej Nr 4 w Świdniku, Stanisław Mrówczyński — nauczyciel metodyk, Jadwiga Madej — nauczycielka Centrum Kształcenia Ustawicznego, Ryszard Perkowski — nauczyciel metodyk, Leopold Makuch — dyr. Szkoły Podstawowej Nr 2 w Kraśniku, Kazimierz Krakowiak — prac. ODN oraz Bernadetta Majcher — nauczyciel metodyk. Na zakończenie sesji odbył się koncert Zespołu „Scholares Minores pro Musica Antiqua” z Poniatowej.

16 grudnia KRPP, z udziałem przewodniczących WRPP, dyskutowała prace w zakresie upowszechniania innowacji pedagogicznych i rozwoju społecznego ruchu postępu pedagogicznego.

● 60 LAT SANATORIUM W ZAKOPANEM

15 grudnia, z okazji 60-lecia Sanatorium ZNP w Zakopanem, odbyła się uroczystość w której uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa ZG ZNP z prezesem Kazimierzem Piłatem. Z tej okazji zastrużeni pracownicy otrzymali wysokie odznaczenia państwowe.

PRZEPRASZAMY

W nr 45 „Głosu”, w wykaz członków Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP, wkradł się błąd w jedno nazwisko; prawidłowo powinno ono brzmieć: JERZY JANISZEWSKI. Za pomyłkę przepraszamy.

PLENUM ZG ZNP

PLANOWANIE CZYLI CO I KIEDY

Ostatnie ubiegłoroczne, a pierwsze po Zjeździe ZNP plenarne posiedzenie Zarządu Głównego poświęcone było głównie akceptacji zaproponowanych członkom plenum projektów: planu realizacji programu działania organizacji związkowej na lata 1986—1990, planu pracy Zarządu Głównego oraz budżetu na 1987 r.

Powołano również komisje problemowe Zarządu Głównego: pedagogiczną, społeczno-kulturalną, historyczną, ekonomiczno-prawną i ochrony pracy, socjalną, odznaczeniową, Krajową Radę Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki.

Zarząd Główny ZNP powołał też na stanowisko redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego”, pełniącego tę funkcję red. Zbigniewa Pawłowskiego.

Dokonując wprowadzenia do podstawowego tematu obrad, jakim był projekt realizacji programu działania ZNP, wiceprezes Michał Langowski przypominał, że poprzednia kadencja to w znacznym stopniu reaktywowanie struktur związkowych i mnóstwo czasu poświęconego na prace organizacyjne, w tej zaś ogromną wagę przywiązywać się będzie do aktywizacji ogniw ZNP na szczeblu podstawowym. Program Związku jest w zasadzie kontynuacją tego z poprzedniej kadencji, zawarte w nim zadania długofalowe nie straciły przecież nic ze swej aktualności. Zaproponowany plan realizacji uściśla poszczególne zadania, określając sposób i termin ich realizacji.

To pierwsze forum, na którym był on dyskutowany, miało się wypowiedzieć, czy odpowiada on oczekiwaniom członków Związku, czy jest czytelny, co należałoby w nim jeszcze zmienić, skreślić czy dodatkowo umieścić. Od razu też powstała obawa, czy umieszczenie zbyt wielu zadań w planie pracy na rok przyszedł nie spowoduje, że staną się one niemożliwe do zrealizowania... Obawa niebezpieczna, bowiem zabierający głos w dyskusji w większości proponowali przesunięcie wykonania niektórych zadań właśnie do przodu, uważając, że zaproponowane w projekcie terminy są zbyt odległe.

Tak było na przykład z zaproponowanym na I kwartał 1988 r. dokonaniem przez Sekcję Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP analizy warunków pracy nauczycielek placówek przedszkolnych pod kątem — i to sformułowanie również zostało skrytykowane jako zawężające sprawę „nadmiernego zageszczenia oraz przedłożenie MOiW stanowiska ZNP w tej sprawie”. Działacze uważali, że należałoby załatwić to już w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Podobnie uznano, że nie można czekać do 1988 r. z przedłożeniem przez MOiW informacji o stanie opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi i przedstawieniem stanowiska Związku, a także podobnym opar-

cowaniem informacji o stanie opieki nad dziećmi uzdolnionymi i planach resortu także w tym zakresie.

Kol. Wiesław Kucharski z Wrocławia zwrócił uwagę, że w projekcie zbyt mało miejsca poświęcono młodym nauczycielom, udzielaniu im rzeczywiście, nie deklaratywnej pomocy w momencie wchodzenia do zawodu.

Kol. Tadeusz Szymczak, przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przypominał już po raz kolejny, że Związek szybko powinien wystąpić do władz oświatowych o takie przemodelowanie plac pedagogów specjalnych, by preferowały one specjalistów, ludzi faktycznie przygotowanych do pracy z dziećmi niepełnosprawnymi, a nie stanowiły magnesu dla różnego autoramentu spryciarzy, którzy traktują szkolnictwo specjalne jako wysoko płatną ośkocznę np. na rok przed emeryturą, wcześniej nie mając z nim nic wspólnego.

Srodowisko pedagogów ze szkolnictwa specjalnego jest usatysfakcjonowane finansowo i nie chodzi tu — mówił kolega Szymczak — o żadne dodatkowe pieniądze, lecz o właściwy podział tych, które już są. Trzeba, po prostu, inaczej ustawić dodatki, preferując nie sam fakt zatrudnienia w tego typu placówce, ale merytoryczne przygotowanie do pracy w niej, co podziała także mobilizująco na zatrudnionych młodych ludzi do uzupełnienia kwalifikacji specjalistycznych.

Kol. Stefan Ceranka z Siedlec zaproponował, by wspólnie z Krajową Radą Nauki ZNP powołać specjalną komisję, która prezentowałaby stanowisko naszego Związku — niezależnie od stanowiska OPZZ — wobec różnych aktualnych problemów kraju; chociażby własne opinie o projektach Centralnego Planu Roczego.

Podobną sprawę poruszył kolega Stanisław Koperski, proponując większe, niż dotychczas się to dzieje, korzystanie z wiedzy przedstawicieli różnych specjalności naukowych zgrupowanych w Krajowej Radzie Nauki ZNP, ściślejszą współpracę między tymi dwiema grupami związkowymi.

Z kolei kol. Stanisław Piśko, dyrektor „Logostouru”, zaproponował wprowadzenie do projektu w dziale inwestycji, zadań inwestycyjnych BT „Logostour” wykonywanych ze środków GKKEFIT.

Oczywiście po raz kolejny powróciła sprawa artykułu 31 Karty Nauczyciela, mówiącego o porównywaniu wynagrodzeń. Mówiła o tym m. in. kol. Barbara Galkowska podając jako przykład sytuację placową nauczycieli w swoim województwie śląskim.

W sierpniu br. średnia płaca nauczycieli szkół podstawowych wynosiła 17 300 zł, zaś nauczycielek przedszkoli 14 800 zł. Skąd więc biorą się informacje o ponad 23-tysięcznej średniej nauczycielskich zarobków — pytała. Przekazała opinię członków Związku z okręgu śląskiego, obligujących ZG do wystąpienia w sprawie rzetelnej realizacji Karty Nauczyciela do Trybunału Konstytucyjnego, ponieważ dotychczasowe metody zawodzą.

Poruszono również wiele ważnych, ale drobniejszych spraw, dotyczących m. in. regulacji plac innych grup pracowników warsztatów szkolnych, podwyższenia kwot pożyczek na indywidualne budownictwo mieszkaniowe, dodatku dla polonistów za poprawę prac, dodatków dla

KOMISJE PROBLEMOWE ZG ZNP

ODZNACZENIOWA: przewodniczący — Włodzisław Łoziński, woj. białostockie

EKONOMICZNO-PRAWNA I OCHRONY PRACY: przewodniczący — Mieczysław Bień, Lublin

SPOŁECZNO-KULTURALNA: przewodniczący — Janusz Leszczyński, Łódź

PEDAGOGICZNA: przewodniczący — Adolf Sypko, Jelenia Góra

SOCJALNA: przewodniczący — Michał Bielawski, Kwidzyn

HISTORYCZNA: nie dokonano wyboru przewodniczącego

KRAJOWA RADA KULTURY FIZYCZNEJ, SPORTU I TURYSTYKI: przewodniczący — Józef Sawionek, Toruń

związkowych koordynatorów rejonowych, problemy z tworzeniem rejonów, szkoleń związkowych, przerwy świątecznej w wydaniu tradycyjnym, powolnego odchodzenia od rozprzeczania przez szkoły podreżników itd. itd.

Wiceminister oświaty i wychowania Wiesława Król, wypowiadając się o projekcie programu bardzo pozytywnie (obszerny, bogaty, wskazujący na twórczy nie tylko zawodowy charakter Związku, jego troskę o dziecko, sprawy bazy oświatowej), przypominała, że zabrakło w nim sprawy opracowania Kodeksu Etycznego Nauczyciela.

W sumie w dyskusji zabrakło głosów aż dwadzieścia osób. Nikt nie zasugerował zrezygnowania z pewnych partii zaproponowanego programu, wręcz przeciwnie — dodawano i starano się przyspieszyć termin realizacji poszczególnych zadań. Po poprawkach oba dokumenty zostały przyjęte.

Uchwalono również podwyższenie zasiłków statutowych, przysługujących członkom ZNP z tytułu urodzenia dziecka (do 5300 zł), z tytułu zgonu członka ZNP (do 6000 zł), zgonu członka rodziny (do 3000 zł). Uchwała ta wchodzi w życie od 1 stycznia 1987 r.

HAD

Redaktor Naczelny
„Głosu Nauczycielskiego”
Kolega
Zbigniew PAWŁOWSKI
Warszawa

SZANOWNY REDAKTORZE

Przed kilkoma dniami zakończył obrady Kongres Polskich Odrodzonego Związku Zawodowego. Dziennikarze Waszej Redakcji towarzyszą od samego początku odbudowie klasowych związków zawodowych, wnosząc szczególny wkład w popularyzację działań zakładowych organizacji związkowych skupionych w branży, do której Wasze pismo jest adresowane. Możemy stwierdzić, że jesteście ich częścią, zawsze gotowi podjąć pracę z pożytkiem dla odrodzonego ruchu zawodowego, sami często inicjując nieszlachetne przedsięwzięcia publicystyczne.

Dzięki Waszym informacjom, publikacjom i relacjom społeczeństwo naszego kraju jest szeroko informowane o wszystkich istotnych wydarzeniach w życiu związków zawodowych.

Jest to istotny wkład Waszego Zespołu i szczególnie wartościowa pomoc dla naszego ruchu w popularyzacji tego wszystkiego, co podejmowaliśmy dla dobra ludzi pracy naszego kraju.

Składając tą drogą w imieniu kierownictwa OPZZ i swoim własnym serdeczne podziękowania za dotychczasową współpracę, liczę na dalszą życzliwą jej kontynuację.

Z poważaniem

Przewodniczący
Ogólnopolskiego Porozumienia
Związków Zawodowych
Alfred Miodowicz

Warszawa, 1986-12-11

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 11 grudnia 1986 r. zmarł

ROMAN TOMCZAK

znany publicysta i historyk

długoletni działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, w latach 1923—1928 sekretarz Zarządu Głównego ZNP, jeden z pierwszych redaktorów „Głosu Nauczycielskiego”. Walczył o jednolity ustroj szkolnictwa i umacnianie więzi ideowych wśród członków ZNP. W latach 1928—1936 poseł na Sejm, od 1933 r. radny m. st. Warszawy, bliski współpracownik prezydenta Stefana Starzyńskiego, szczególnie aktywny w organizowaniu obrony cywilnej w czasie oblężenia Warszawy w 1939 r., oficer AK, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Ciałem sercem oddany Ojczyźnie.

Cześć Jego pamięci.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
REDAKCJA „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

NASZA SONDA

BRONISŁAW CIOCH —
prezes ZO ZNP w Opolu

— Jestem po pierwszym czytaniu dokumentów w sprawie nowych regulaminów rady pedagogicznej i statusu dyrektora szkoły, zasad podziału funduszu nagród i koncepcji motywacyjnego systemu płac oraz dodatków za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego. Wrażenia? Sądzę, że trzeba bardziej wyprecyzować zadania i obowiązki dyrektorów szkół oraz rad pedagogicznych. Jestem zdania, że nadmiar władzy nie wyjdzie dyrektorom na dobre. Po prostu — różnych mamy dyrektorów. Ci, którzy lubią pracować kolektywnie, konsultować ważne dla szkoły i wychowania kwestie z ZNP, organizacją partyjną i młodzieżową, radą pedagogiczną, komitetem rodzicielskim wreszcie nie będą mieć kłopotów z wprowadzeniem swoich decyzji w życie. Natomiast ci, którzy będą robić wszystko własnymi rękami, rządzić bez oglądania się na partnerów, mogą wykorzystać owe dokumenty dla realizacji swoich wybujałych celów. Wniosek? Popatrzeć na te oba projekty jeszcze raz i wyprecyzować obowiązki dyrektora i rady pedagogicznej we współudziale z ZNP i szkolną organizacją partyjną... W kwestiach systemu motywacyjnego odpowiem krótko: jestem za. Natomiast premie za postęp pedagogiczny kosztem płac innych nauczycieli to chyba pewne nieporozumienie.

TERESA BOGACZ —
prezes ZO ZNP w Bielsku-Białej

—...Najwięcej zastrzeżeń mam do trzeciej części projektów — a więc do koncepcji motywacyjnego systemu płac oraz dodatków za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego. Na ten dokument trzeba spojrzeć w sposób szczególnie odpowiedzialny i wygospodarować na te dodatki pieniądze w inny, niż proponowany, sposób!

I druga uwaga: dotyczy ona statusu dyrektora. Nadmiar władzy potrafi uderzyć do głowy. Nie wszystkim, ale niektórym na pewno! I trzecia rzecz — na pewno dyskusyjna — chciałabym jednak, aby minister i kurator dysponował większą pulą nagród. W proponowanej wersji tych nagród będzie zdecydowanie mniej. Czy słusznie?

Poza tym, projekty są dobrze przygotowane i są do akceptacji. Tyle na gorąco. Szczegółowe uwagi nasz okręg przekaże we właściwym czasie władzom oświatowym.

ZDZISŁAW PASYMOWSKI —
wiceprezes ZO ZNP w Pile

— Mogę przedstawić tylko swoje pierwsze spostrzeżenia i trochę uwag zebranych u kolegów z gminy Lipka, którzy już zdążyli się z tymi dokumentami zapoznać. Pierwsze odczucia co do dwóch pierwszych dokumentów są na ogół pozytywne, trzeci — o dodatku za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego — wywołał największą krytykę. Dodatek? Tak, ale nie kosztem naliczanej corocznie, zgodnie z art. 31 Karty Nauczyciela, waloryzacji nauczycielskich wynagrodzeń! Cel ładny, ale sposób zapłaty dziadków — i takie określenie słyszałem. Oczywiście, ten dodatek powinien być, ale nie w ten sposób wygospodarowany.

W pozostałych projektach dokumentów zauważono pomijanie ZNP przy podejmowaniu decyzji, konsultowaniu. Przykład: rozwiązanie umowy o pracę z nauczycielem, przyznanie nagrody pracownikom szkoły dyrektor zatwierdza po konsultacji z radą pedagogiczną, ale bez akceptacji organizacji związkowej.

Wątpliwości też wzbudza w projekcie zarządzenia zapis, że o nagrodach dyrektor raz w roku informuje radę pedagogiczną, kto je otrzymał. Rada, co prawda, opiniuje wnioski, ale dyrektor nie musi przyznać nagrody.

Poza tym uważam, że nagroda dyrektora powinna być przyznawana także nauczycielom za bardzo dobrą współpracę z domem rodzicielskim, dobrą opiekę nad młodzieżą dojeżdżającą, mieszkającą na stacjach, tym, którzy prowadzą wyróżniane

W 50 numerze „Głosu” opublikowaliśmy projekt trzech ważnych dokumentów:

- regulaminu rady pedagogicznej i statusu dyrektora szkoły,
- zasad podziału funduszu nagród,
- koncepcję motywacyjnego systemu płac oraz dodatków za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego,

Otrzymujemy już pierwsze wypowiedzi w tych kwestiach.

w konkursach kroniki szkolne, nauczycielom popularyzującym osiągnięcia szkoły, zaś nagroda kuratora powinna być również przyznawana wyróżniającym się nauczycielom metodykom na wniosek dyrektora ODN.

BARBARA GAŁKOWSKA —
okręg ślupski

— Pierwsze konsultacje tych dokumentów już się u nas odbyły, m. in. w radach pedagogicznych Zespołu Szkół Ekonomiczno-Rolniczych oraz Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. „Projekt regulaminu rady pedagogicznej i statusu dyrektora szkoły” otrzymał akceptację. Wymagania stawiane dyrektorowi szkoły muszą iść w parze z jego zwiększonymi uprawnieniami. To jest akceptowane.

Uwagi dotyczyły usterek redakcyjnych, uściślenia niektórych zapisów, a nawet wzbogacenia dokumentu o dbanie o kulturę bycia, zachowanie demokratycznego stylu pracy, kulturę języka. W szczegółowych zasadach kierowania szkołą przez dyrektora oraz pracy rady pedagogicznej proponujemy np. w pkt. 4 zamiast wieloznacznego „Członek rady powinien, na obowiązany jest”.

W drugim projekcie, „w sprawie określenia zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli”, ogólnie akceptowanym, uwagi dotyczyły jedynie braku kryteriów dla nauczycieli szkół specjalnych dla dzieci niepełnosprawnych, dla nauczycieli przedszkoli i innych grup specyficznych np. pracowników poradni.

Natomiast koncepcja „dodatku za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego” nie uzyskała akceptacji. Takie rozwiązanie, by wszystkim po trochu ująć, żeby kilku można było dać wyższy dodatek — nigdy nie otrzyma poparcia nauczycieli, choć sama idea jest słuszną. Dobrze jeszcze pamiętać, jakie konflikty w zespołach powodował dodatek pedagogiczny.

Ogólnie mówiąc, te projekty dokumentów uszczuplają rolę działaczy ZNP, możliwość wpływania Związku na decyzje dyrektora.

TADEUSZ SZYMCHAK —
przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Specjalnego

— Moje, pierwsze bardzo jeszcze gorące wrażenia są takie, że dwa projekty zarządzeń o zmianach przepisów w kierowaniu szkołą oraz koncepcja dodatku za osiągnięcia we wprowadzaniu postępu pedagogicznego — to dokumenty na pewno oczekiwane przez nasze środowisko.

Wstępne dyskusje wykazały, że projekt pierwszy nie obejmuje całości praw i obowiązków dyrektora, lecz ich fragment, dotyczący współdziałania z radą pedagogiczną. Wbrew zapowiedzi zawartej we wstępie publikacji, jest to zarządzenie o kompetencjach dyrektora w zakresie kierowania placówką w oparciu o nowy regulamin rady pedagogicznej. Jest to tylko wyliczenie zadań i uprawnień dyrektora, wynikających z nowego regulaminu rady pedagogicznej. Prawodawca chce jasno ustalić kompetencje i odpowiedzialność kierownika placówki i grona pedagogów. Sądzę, że dopiero dyskusja nad tym projektem ukonkretni od dawna już prowadzone w środowisku rozważania na temat sprawnego, odpowiedzialnego i demokratycznego kierowania placówką oświatową.

Nowe propozycje podziału funduszu nagród i ramowych ich regulaminów w założeniu uznają, iż bezpośrednie kierownictwo placówki może, a nawet powinno podejmować szybkie decyzje motywowania tego i owego nagrodą do dalszej pracy. Sądzę, że kwestie kontrowersyjne takie jak: wielkość środków dla trzech ogniw nadzoru, szczegółowe określenie osiągnięć pedagogów setek typów placówek oświatowych itd. będą wyjaśnione i ewentualnie zmienione w zarządzeniu.

Najwięcej wątpliwości budzi koncepcja dodatków motywacyjnych. Po pierwsze chodzi o to, by nie skłóciły one konsolidujących się coraz bardziej zespołów nauczycielskich. Nurtuje nas również pytanie — dlaczego środki na ten cel muszą zmniejszyć wysokość corocznej rewaloryzacji nauczycielskich płac?

TAK ALE BEZ POŚPIECHU

Korzystając z oferty przedstawionej w 50 numerze „Głosu”, w pośpiechu czynię kilka uwag na temat prezentowanych projektów dokumentów. Właśnie w pośpiechu, by ostateczna ich wersja mogła powstać bez pośpiechu i w kształcie, który by gwarantował ich stabilność.

Przede wszystkim, z zadowoleniem przyjmuję fakt konsekwentnej realizacji zapowiedzi uczynionej przez MOiW w dokumencie „Analiza i ocena stanu zarządzania oświatą” przygotowanym na XXXIV Krajowy Zjazd Delegatów ZNP, w którym m. in. zapowiada się usprawnianie zarządzania szkołą. Ma to się odbyć przez np. zasadniczą zmianę obecnej polityki kadrowej, a w szczególności radykalne podnoszenie rangi dyrektora szkoły. Jednym ze środków do osiągnięcia tego celu ma właśnie być nowe zarządzenie w sprawie kierowania szkołą przez dyrektora oraz pracy rady pedagogicznej, zarządzenie będące niejako fuzją dwu dotychczas obowiązujących dokumentów a mianowicie: zarządzenia w sprawie organizacji i działalności rady pedagogicznej oraz zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole. Zamiar tyle szczytny i słuszny co trudny. Słuszny, gdyż prócz powodów o których wyżej, istnieje konieczność realizacji zasady „jeżeli chce się dobrze rządzić, prawa muszą być jasne”, trudny, bo inne prawa nie są jasne, a np. obowiązki, zadania i uprawnienia dyrektora rozproszono w wielu aktach prawnych o różnej randze. Dodatkowo, o ile jako laik się orientuję, procedura legislacyjna zabrania powtarzania w zarządzeniu tego, co już jest zawarte np. w ustawie. Projektowany dokument taki błąd czyni, nie mówiąc o tym, iż zawiera zapisy sprzeczne z ustawą.

Przykład na wspomniane powtórzenie. W par. 3 proponowanego zarządzenia czytamy: „Dyrektor szkoły reprezentuje ją na zewnątrz, sprawuje nadzór pedagogiczny, jest bezpośrednim służbowym przełożonym pracowników szkoły i przewodniczącym rady pedagogicznej”. To przecież nic innego, jak powtórzenie art. 7 ust. 1 Karty Nauczyciela. Przykład więc na zapis sprzeczny z ustawą. W pkt. 12 ust. 2 załącznika do zarządzenia poz. 12 czytamy, iż dyrektor decyduje w sprawie zawierania stosunku pracy oraz rozwiązywania umów o pracę z nauczycielami, gdy tymczasem art. 11 ust. 1 stanowi: „Nauczycieli mianuje lub zwalnia z nimi umowę o pracę (podkr. R.G.) organ nadzorujący szkołę”. Możliwość delegowania części tego uprawnienia (ust. 2) na dyrektora nie zmienia brzmienia ust. 1. Dalej, jak się na zapis (pkt. 6 załącznika) „Rada ... wyraża opinie o kandydatach na stanowiska kierownicze ...” do zapisu art. 17 ust. 1 Karty: „... powierza funkcje kierownicze ... po

pozytywnym (podkr. R.G.) zaopiniowaniu przez radę pedagogiczną”. Samo wyrażenie opinii nie jest równoznaczne z koniecznością jej „pozytywności”. I dalej: czy nie wprowadzić zapisu, iż to dyrektor przyjmuje ślubowanie, o którym mowa w art. 15 Karty? To, na co zwracam uwagę, nie stanowi odrzucenia proponowanego dokumentu. Akcentuję jedynie, na bardzo wyrywkowych przykładach trudności, jakie będą mieli do pokonania autorzy ostatecznej jego wersji. Wiąże się z tym zresztą konieczność zsynchronizowania go z dalszymi dokumentami, takimi jak statuty poszczególnych szkół, regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania, zasady sprawowania nadzoru pedagogicznego, zarządzeniem w sprawie oceny pracy nauczyciela, kodeks ucznia itd. Rozwiązania wymaga też problem stworzenia dyrektorowi warunków do wykorzystania urlopu wypoczynkowego. Przykłady, oczywiście, można by mnożyć.

Ogólnie projekt oceniam pozytywnie, przede wszystkim w aspekcie określenia kompetencji dyrektora i rady w sprawach decyzyjnych, opiniodawczych i wymagających uzgodnień. Zgodzić się też trzeba, iż projekt zarządzenia w sprawie określenia zasad podziału specjalnego funduszu nagród jest logiczną konsekwencją pierwszego dokumentu w kwestii podnoszenia rangi dyrektora. Na pewno dyskusję wzbudzi regulamin przyznawania nagród. Ale sądzę, że owa dyskusja właśnie wspomniany regulamin udoskonali. I chyba o to chodzi.

Nie akceptuję natomiast absolutnie, w dzisiejszej sytuacji, koncepcji dodatku za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego. I to nie dlatego, że coś, co nie jest akceptowane obecnie, nie może być przyjęte ze zrozumieniem za jakiś czas. Gdybyśmy bowiem liczyli, że każda decyzja ma być od razu powszechnie akceptowana, to uważam, że nie można byłoby podjąć żadnej. Dlatego jeszcze raz podkreślam: jestem przeciwny nie z wyżej wymienionych względów lecz konkretnie do czasu wydania nowego przepisu wykonawczego do art. 31 Karty, przepisu, który by intencję tego art. realizował. Tzn. gdy faktycznie średnia płaca nauczycieli będzie równa średniej płacy kadry inżynieryjno-technicznej.

Obecnie, gdy środki przeznaczane na roczną waloryzację płac nauczycielskich daleko odbiegają od tych, które się nauczycielom należą — nie można ich kosztem tworzyć nowych dodatków. Obecnie biedni, choć tylko „średni” nauczyciele nie powinni składać się na „wybitnych” — notabene też biednych. Biedą, jak stwierdzono, nie będziemy dzielić. Rozwiązanie tego problemu to zadanie dla rządu i resortu. I prędzej czy później musi to nastąpić, owo płacenie „każdemu według jego pracy”. Póki co, nie zatrzymuję się więc nad kryteriami przyznawania omawianego dodatku. Sądzę zresztą, że nie musi to być forma dodatku przyznawanego na rok. Wystąpi tu bowiem dodatkowo problem innej natury: Nieprzyznanie np. na rok następny pobierającemu dodatek, na pewno będzie przyjmowane jako obniżenie jego oceny. Wracam więc do proponowanej już przez siebie „widełkowej” tabeli płac czy funduszu premiowego dla nauczycieli. Należy też szczególnie ściśle zaakcentować kryteria przyznawania „dodatku” dla kadry kierowniczej nie tylko w aspekcie usprawnień organizacyjnych z zakresu funkcji kierowniczych, ale przede wszystkim efektów w intensyfikacji zachowań innowacyjnych wśród nauczycieli kierowanej placówki oraz zdolności szkoły do rozwiązywania samodzielnie swych problemów. Jak na wstępie wspominałem — powyższe uwagi czynione są w pośpiechu, więc zapewne niewolne od błędów, a przede wszystkim chaotyczne.

Kończę wyrażeniem zadowolenia, że zaczynamy w polskiej oświacie realizować przesłanie wyrażone przez Stanisława J. Leca, który kiedyś napisał, iż „Litera prawa powinna być włączona do alfabetu”. Wierzę, że te trzy dokumenty, w ostatecznej ich wersji, będą pierwszymi literami alfabetu uporządkowanego prawa oświatowego, uwzględniającego należną rolę Związku Nauczycielstwa Polskiego.

ROMAN GRABOWSKI

Autor jest członkiem Prezydium ZG ZNP, dyrektorem LO w Tomaszowie Maz.

JAK W DOMU

CD ZE STR. 1

budza się, na przykład przez pracę w samorządzie szkolnym, to tylko nieliczni poddają się temu bodźcowi. Zdecydowana większość tkwi w bierności.

Zatem szkoła niejako ze swej natury nie uczy tego, co w życiu dorosłym jest wprost niezbędne, to jest umiejętności współżycia w społeczeństwie, sztuki wzajemnej pomocy. Nie uzmysławia też uczniom korzyści płynących z podziału pracy, ze wzajemnej życzliwości itd. Dlatego dr Nomańczuk zaproponował ideę, która w sposób diametralny zmienia sytuację. Jest nią właśnie szkoła współpracy, której podstawy teoretyczne przedstawił niedawno („Głos nr 10 z ub. r.).

Rok bieżący stanowi dla szkół współpracy prawdziwy przełom. Na wiosnę idea otrzymała placet Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Natomiast w październiku ukonstytuowała się rada szkół współpracy. Wdraża ten system bądź zgłosiło akces do wdrożenia 21 szkół, głównie z Warszawy oraz trzech gmin województwa warszawskiego, Pruszkowa, Marek i Wołomina. Jedynakim spoza stolicy jest Szkoła Podstawowa w Klaju, województwo krakowskie. Do rady wchodzi dyrektorzy poszczególnych placówek, inspektorzy oświaty, na terenie których placówki te działają, oraz... dziennikarze, którzy, zdaniem autora koncepcji, najtrafniej wychwycili ich istotę.

*

Placówką, w której system przyjął się bardzo dobrze, jest Szkoła Podstawowa nr 239 im. gen. Waszkiewicza w Warszawie. Dyrektorka, Jadwiga Godlewska, mówi wprost: koncepcji nie sposób nie kupić, zwłaszcza że trafiła ona w naszej szkole na dobry grunt.

Dyrektorka żoliborskiej szkoły ma tutaj na myśli głównie nauczycieli, wysokiej klasy specjalistów, poszukujących, otwartych na innowacje pedagogiczne. A poza tym nie ukrywa, że też ma swoją ideę fixe. Przed laty napisała pracę magisterską na temat samorządu uczniowskiego. Od tego czasu nieustannie zachodziła w głowę, jak sprawić, aby uczeń czuł się w szkole, jak w domu, aby dzieci były sobie bliskie i nawzajem życzliwe i nie bały się nauczycieli. Słowem, jak wytworzyć atmosferę, mikroklimat, w którym nie byłoby miejsca na agresję, lęk, strach, obawę. No i trafiła się okazja.

System szkoły współpracy zaczęto wdrażać tutaj rok temu. Czy już można mówić o efektach pedagogicznych tego eksperymentu?

Barbara Kotruchow, nauczycielka fizyki, jest zdania, że pracują teraz inaczej niż dawniej. Swoim asystentom przedstawia tematy najbliższych lekcji. Żeby mogli się do nich przygotować, korzystając nie tylko z podręcznika, lecz z wszelkich dostępnych źródeł. Ustalają także, kto zabierze głos lub prowadzi doświadczenie. Takie szerokie włączanie asystentów do lekcji działa mobilizująco zarówno na nich — starają się wykazać swoją przodującą rolę — jak i na pozostałych uczniach, którzy usiłują im dorównać.

Ponadto, asystenci czują się odpowiedzialni za oceny koleżanek i kolegów. Natychmiast spieszą z pomocą tym, którzy oberwali dwóję albo czegoś nie rozumieją. Nauczyciel się więc myślić nie kategoriami jednostki, lecz grupy. Poza tym to penetrowanie różnych źródeł przyda się im w szkole średniej. Niektórzy absolwenci na wyższym etapie kształcenia gubili się, bo nie umieli samodzielnie się uczyć.

Renata Jaworska, również nauczycielka fizyki, chwali system asystencki. Na jej lekcjach zdaje on egzamin doskonały. Dośzło już do tego, że pozostali uczniowie zaczęli zazdrościć asystentom prowadzenia doświadczeń i zaczęli domagać się, aby i oni brali w nich udział. Tak szeroki udział uczniów w lekcjach zmusił do odrzucenia pewnych konwenansów szkolnych. Lekcje fizyki przekształcają się często w swobodną dyskusję okrągłego stołu, bez podnoszenia rąk i wstawania. Nauczycielka również siada w ławce i pełni rolę bardziej przewodniczącego dyskusji niż pedagoga. Może dlatego uczniowie nabrali do niej zaufania. Oto zdarza się, że asystenci przychodzą i mówią, że te partie materiału są jeszcze niejasne, czy mogliby do nich wrócić. No i spotykają się dodatkowo. O siódmej rano! Frekwencja dopisuje.

W ostatnim roku klasa bardzo się skonsolidowała. Rozwija się samopomoc koleżeńską, tylko trochę inaczej, jak w pozostałych klasach. Uczniowie w kilkuosob-

owych grupkach spotykają się kolejno we własnych domach. Rodzice na to przystali. Ostatnio zdarza się spotykać na jakimś placu po lekcjach całą klasę. Bawią się razem. Gdy jedna z uczennic jakos nie mogła przystać do grupy, zorganizowano coś w rodzaju psychodramy. Powiedzieli sobie szczerze, czego od siebie nawzajem oczekują. Chyba się powiodło, bo dziewczynka zgodziła się prowadzić kronikę klasy oraz zorganizować przedstawienie na Dzień Edukacji. Wszystkim się podobało.

Metoda Piotra Nomańczyka z pewnością zmusza nauczycieli do większego wysiłku, na przykład wymaga precyzyjnego planowania pracy — głównie ze względu na asy-

sten ostatni odpowiada. Młodzi jakby odzyskali podmiotowość również i dzięki temu, że mogą teraz wzbogacić lekcję o wiadomości przez siebie zdobyte. Uczniowie bardzo szanują takich kolegów, którzy się napracowali, dużo dali klasie i starają się zrewanżować. To wszystko wiąże uczniów emocjonalnie, stają się życzliwymi dla siebie osobami.

Nauczycielka matematyki Maria Leliwa-Kania, opiekuje się samorządem szkolnym już cztery lata, trzy lata w tradycyjnym systemie i rok w nowym. Porównania nasuwają się same. Dawniej jak czegoś palcem nie pokazała i nie dopilnowała, to dzieci nie zrobiły. Były bierne. Wykonywały więc polecenia nie od siebie ale dodając. W tej chwili to ona otrzymuje propozycje. Najwięcej pomysłów zgłaszają uczniowie klas IV—V. Tłumaczy to tym, że nie mają jeszcze starych nawyków.

Wiele propozycji dotyczy właśnie adaptacji i doskonalenia systemu dra Nomańczyka. Uczniowie sami się zastanawiają, jak na przykład najlepiej zorganizować pomoc koleżeńską. Jej klasa IV wręcz zażądała listy tych wszystkich uczniów, którym trzeba pomóc. Ten system samopomocy bardzo uduchowiał atmosferę w szkole. Dawniej było tak, że jak słaby uczeń odpowiadał przy tablicy, to się rozlegały śmiechy, padły docinki. Teraz nie ma tego, bo tu wychodzi praca pomagających.

Ligia Płoska-Bey, nauczycielka nauczania początkowego, opiekunka samorządu klas I—III, potwierdza te opinie. W systemie szkoły współpracy uczniowie czują

terwieniować nauczycieli. Chyba że w ostateczności.

Marlenie Łukaszewicz, zastępczyni przewodniczącego do spraw naukowych, system dra Nomańczyka podoba się z tej racji, że uczeń uczniowi podaje pomocną, życzliwą dłoń. Właśnie dzięki asystentom w szkole jest teraz o wiele mniej dwój. Marlena jednak dodaje — żeby nie było nieporozumień — iż wspólna nauka nie odbywa się na zasadzie „chodź, ja cię nauczę”, lecz „chodź, pouczymy się razem”. Dziewczynka przyznaje rację autorowi systemu. Wyjaśniając jego zasady powiedziała on, że jeśli ktoś uczy się sam, to może dziesięć razy zadanie zrobić i za każdym razem zrobić źle. Jeśli wspólnie, to tylko na początku będzie robił źle, a potem już zawsze dobrze. Na moje pytanie, czy jednak dla pomagających nie jest to przykry i uciążliwy obowiązek, Marlena zdecydowanie stwierdziła, że nie, bo ma się satysfakcję, iż pomogło się koleźce, a przy okazji powtórzyło materiał.

Klasa VIIa, właśnie ta, która przeżyła największą metamorfozę, w pełni akceptuje system szkoły współpracy. Na moje pytania odpowiada w sposób żywiołowy dosłownie cała klasa; dawniej nie czuliśmy się zgrani. Teraz tak. Dzięki samopomocy koleżeńskiej. Wspólna nauka daje wspaniałe rezultaty. Na przykład na ostatniej klasówce z matematyki nie było ani jednej dwój. Zmienił się także stosunek nauczycieli do uczniów. Traktują nas poważnie, jak partnerów, a nie dzieci, które powinny wszystkiego słuchać. Teraz często się zda-



stentów, z którymi trzeba wcześniej zaprogramować lekcję. Ale trud rekompensuje z nawiązką pedagogiczne satysfakcje.

Nauczycielka języka rosyjskiego, Irena Sacharczuk, uczy w VIIa. Gdy obejmowała wychowawstwo, zespół był bardzo niedyscyplinowany, wewnętrznie skłócony. Grupki uczniów zwalczały się nawzajem. W ciągu ostatniego roku nastąpiła ogromna metamorfoza. Klasa tworzy monolit kierujący się zasadą — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Uczniowie, zwłaszcza asystenci, pomagają słabszym, co dawniej było nie do pomyślenia, a docinki z tego powodu, że ktoś dostał dwóję, uważa się obecnie za nieudzielną, niekoleżeńską. Najbardziej zbudowana jest tym, że asystenci z tego przedmiotu czy innego przychodzą do niej i jakby chcąc pocieszyć mówią: — Proszę się nie martwić. Z kolegą, który dostał dwóję, umówiłem się już na spotkanie po lekcji, postaram się mu wytłumaczyć, z pewnością poprawi ocenę.

Zmienił się klimat w klasie i wszystkie problemy wychowawcze zniknęły jak zły sen. Dawniej była załamana. Zdawało się, że już nie potrafi z tymi dziećmi pracować. Miała najgorszą klasę w szkole, dziś najlepszą. A co jest największą niespodzianką? To, że uczniowie zaczęli zdradzać pasje społecznikowskie. Klasa, gabinet języka rosyjskiego, należy w tej chwili do najestetyczniej urządzonych sal w całej szkole. Tak o nią dbają, że jak inni uczniowie mają tutaj lekcje, to natychmiast przybiegają, żeby sprawdzić, czy goście nie nabałaganili.

Jakie są przyczyny? Po prostu inne ułożenie stosunków międzyludzkich, jakie zakłada system Nomańczyka. Każdy uczeń zaczął odpowiadać nie tylko za siebie, lecz i za koleżankę, kolegę. Uczeń dobry, pomagający słabszemu, bardzo przeżywa, gdy

się odpowiedzialni za koleżanki, kolegów. W szkole dobrym tego przykładem jest opieka starszych dzieci nad uczniami klas I—III. Uczniowie z klas wyższych pełnią dyżury u maluchów. Czasami to się przeobraża w prawdziwą przyjaźń, tworzą się nawet stałe pary — dziecko starsze i maluch. Nie trzeba dodawać, że widząc tak serdecznych opiekunów wśród dzieci nauczycielka czuje się spokojniejsza. Te wspólne zabawy przybierają formę stałych akcji. Są to więc różnego rodzaju konkursy, których ciągle przybywa, bo wbrew pozorom uczniowie klas I—III też odznaczają się dużą pomysłowością. Na przykład jedna z klas zaproponowała organizowanie konkursu piosenki i recytatorskiego.

*

A co myślą o systemie szkoły współpracy sami uczniowie? Czy podziwiają entuzjazm nauczycieli?

— Michał Jaworski, przewodniczący samorządu szkolnego, uczeń klasy VIII, mówi wprost, że w dawnym samorządzie to było tylko kilku aktywistów i na tym koniec. Teraz zaangażowana jest dosłownie cała klasa. Chyba dlatego, że w szkole wreszcie zaczęło się coś dziać. Uczniowie to akceptują. Co do tego to nie ma żadnych wątpliwości, bo w przeciwnym razie klasy wyglądałyby po staremu. Był w nich bałagan, nieład, tu i ówdzie leżało potamane krzesło. Teraz klas takich już nie ma.

Sylwester Biraga, jego zastępca do spraw społecznych, twierdzi, że liczba konfliktów między uczniami w ciągu ostatniego roku znacznie zmalała, ale jeszcze całkowicie nie zniknęła. Dlatego samorząd szkolny, a konkretnie zastępcy przewodniczących klas do spraw społecznych, zbierają się i analizują wszystkie spory między uczniami. Starają się sami rozwiązać wszelkie konflikty, tak żeby nie musiał in-

terwieniować nauczycieli. Nie dawno na polskim prowadziłam z koleżanką całą lekcję. Myślałam, że wszyscy będą się śmiać i wygłupiać, ale jednak nie. Była to prawdziwa praca i w dodatku przyjemna.

Na fizyce rozmawialiśmy o tajemniczych zjawiskach przyrody, między innymi o trójkacie bermudzkiej. Wielu uczniów tu się popisywało znajomością literatury popularnonaukowej. Rozmowa w końcu zeszła na temat parapsychologii. Dzięki tak zorganizowanym lekcjom więcej dowiadujemy się o sobie. Ja na przykład nie wiedziałam, że koleżanka interesuje się tymi samymi sprawami, co ja. Teraz mamy wspólny język.

Dawniej było inaczej. Jak ktoś zaczął się klócić, to inni się przyłączyli. Tworzyły się obozy. Nawet nauczyciele nie umieli poradzić sobie z sytuacją. Teraz konflikty likwidują sami. Nawet nauczyciele o tym nie wiedzą. Wszystkim zależy na dobrej opinii klasy w szkole. Gorszy uczniowie widząc, że my się tak staramy im pomóc stwierdzają, że bardziej oplaca się być z klasą niż przeciwko niej. Na zakończenie wyjaśnili, dlaczego kiedyś tak bardzo się nie lubili, a teraz stanowią monolit koleżeński. Po prostu w klasie VI nastąpiła reorganizacja. Ich klasa powstała z kilku innych. Uczniowie ze starych klas trzymali się razem. Innych kolegów traktowali wrogo. Skonsolidował ich dopiero system szkoły współpracy. Dyrektorka, Jadwiga Godlewska, gdy rozmawialiśmy o istocie szkoły współpracy, wygrzebała skądś myśl Pestalozziego, który stwierdził, że człowiek jest z natury dobry i wszystko, czego najbardziej pragnie, to czynić dobro. Tylko świat jest tak urządzony, że mu to uniemożliwia. A czy nasze szkoły nie są również tak urządzone, że zabijają w uczniach to, co najlepsze? Więcej pytanie: quo vad's szkoła? — wciąż jest aktualne.

WITOLD SALAŃSKI

SZKLANY DEMON I CO JESZCZE?

„Gazeciarze”, telewizyjny film dokumentalny zrealizowany specjalnie dla pisma młodzieżowego, nie trafił jeszcze na nasze ekrany. Ale wyświetlony podczas sesji zorganizowanej wspólnie przez Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu oraz Dyrekcję Programów Oświatowo-Wychowawczych Telewizji Polskiej, zdążył już wywołać burzę. Niektórzy pedagodzy postulowali nie emitować go w programie dla dzieci i młodzieży, wielu twórców telewizyjnych chwaliło film za śmiałość, tematyczną odkrywczność, większość milczała. Film traktuje o 12-letnim chłopcu, który po zajęciach szkolnych — miast odrabiać lekcje bądź grać w piłkę z kolegami — zarabiał pieniądze, sprzedając gazety, kwiaty i myjąc samochody. Jego dochody sięgnęły 60 tys. złotych miesięcznie.

Sesja odbywała się pod hasłem „Telewizja i młody odbiorca” i nie tylko ów epizod dowiódł, że był już najwyższy czas, aby zorganizować takie spotkanie. Wzięli w nim udział przedstawiciele świata nauki: psycholodzy, socjolodzy, badacze kultury, statystycy, pedagodzy, wreszcie — realizatorzy młodzieżowych i dziecięcych programów telewizyjnych, twórcy i reżyserzy. Kiedy jeden z autorów telewizyjnych (notabene o 21-letnim stażu pracy w tej instytucji) zarzucił naukowcom, iż nigdy z ich strony nie mógł liczyć na pomoc, która pozwoliłaby mu efektywniej realizować programy dla dzieci i młodzieży wtedy jeden z badaczy zareplikował, iż dysponuje przeszło 3 tysiącami „dzienniczków” — wyników długotrwałych badań nad odbiorem telewizji przez dzieci wiejskie, a do tej pory nikt z telewizji nie zainteresował się nimi. Stało się jasne, że to pierwsze od wielu lat spotkanie przedstawicieli nauki z ludźmi reprezentującymi telewizję, było niezwykle potrzebne.

Bo przecież ze wszystkich przeprowadzonych w ostatnim czasie badań wynika niezbicie, iż domowo-telewizyjny model spędzania czasu wolnego nie tylko przez dorosłych, ale i przez młodzież coraz bardziej się upowszechnia. To powód do bicia na alarm przez wszystkich wychowawców — dla całego systemu wychowawczego, a także dla wielu różnych placówek: szkół, instytucji kulturalnych, artystycznych, domów kultury, klubów. To także powód do zastanowienia się nad repertuarem telewizji. Jego doбором, atrakcyjnością, wartościami, jakie proponuje zwłaszcza młodym odbiorcy.

Oczywiście, z przedstawionych podczas sesji badań mogą wyciągnąć wnioski różne instytucje. Nie ulega wątpliwości, że

wiele do myślenia daje także twórcom telewizyjnym. Dlatego właśnie, że ów „szklany demon” ma tak wielki zasięg oddziaływania. Być może to, do czego nie zawsze udało się „zagrać” młodzież w szkole, domu kultury, klubie — udałoby się za sprawą telewizji? Mam tu na myśli rozbudzanie aspiracji intelektualnych, zachętę do własnej twórczości, do korzystania z ofert instytucji artystyczno-kulturalnych: teatrów, sal koncertowych, imprez nie tylko o charakterze rozrywkowym. Do tej pory bowiem niewiele wskazuje na to, aby telewizja tę swoją demiurgiczną siłę wykorzystała w pełni.

Realizatorzy mówią, iż w większości krajów ma ona funkcję informacyjno-rozrywkową, a głębszych treści trzeba szukać gdzie indziej. Można i tak, ale czy my musimy powielać ten schemat? Wprawdzie emitowane są u nas także programy o głębszych treściach, ale czy przyczynia ich niewielkiego powodzenia nie tkwi czasem w sposobie realizacji, w mało atrakcyjnej formie, zwłaszcza dla młodego odbiorcy? Może i w tej kwestii ludzie nauki zabrałby doradczy głos?

Ale przyjrzyjmy się bliżej sposobom spędzania wolnego czasu przez młodzież w wieku 15—18 lat. Jak wynika z najnowszych badań Głównego Urzędu Statystycznego, w 1985 roku młodzi ludzie w tym przedziale wieku w 99 proc. oglądali telewizję na co dzień, co na przykład w porównaniu z 1972 rokiem oznacza wzrost o 3 proc. Przeszło połowa, bo 55 proc. młodzieży, przed telewizorami spędza ponad 2 godziny dziennie. Rzecz jasna wpływa to na eliminację innych form spędzania czasu. Na niepokojąco niskim poziomie plasuje się na przykład pielęgnowanie własnego hobby — 20 proc. badanych zajmuje się majsterkowaniem, a 10 — filatelistyką. Własna twórczość np. pisanie, malowanie, nie zajmuje ich prawie wcale i wynosi zaledwie kilka procent. Telewizja staje się powoli wszechwładnym demonem.

Jeszcze kilkanaście lat temu z radia korzystało regularnie 75 proc. młodzieży w wieku 15—18 lat. Obecnie (dane za 1985 rok) procent ten spadł do 50.

Czego szukają wpatrując się codziennie w szklany ekran? Ano, przede wszystkim rozrywki. Muzyki zwanej właśnie młodzieżową, filmów przygodowych, programów kabaretowo-muzycznych. Oczekiwanie w stosunku do telewizji na razie się nie zmieniają i wyniki sondaży Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych są właściwie zbliżone do badań z ubiegłego roku. Publikowaliśmy je już



na naszych łamach w artykule „Uciec w beztroskę” („Głos” nr 20, 1985).

Niewątpliwie kocentrowanie się głównie na telewizji przyczynia się do niewielkiego zainteresowania instytucjami kulturalnymi i tym, co się w nich dzieje. Problem jest oczywiście złożony, ale może to właśnie brak atrakcyjnej oferty z ich strony powoduje tak masowe skupianie się młodych ludzi przed małymi ekranami?

Sięgnijmy znów do badań GUS. Spośród objętych nimi nastolatków (15—18 lat) około 32 proc. deklaruowało korzystanie z oferty teatrów, około 14 proc. z koncertów muzyki klasycznej, np. w filharmonii. Obiekty muzealne odwiedza 37 proc. badanych, a wystawy artystyczne około 24 proc. Dane te tym bardziej muszą zastanawiać i niepokoić, że przecież w tym wieku młodzież uczęszcza do szkoły i większość tych obiektów kulturalnych odwiedza nie z własnej potrzeby, lecz wtedy, gdy wycieczki do nich organizuje nauczyciel.

Zamiłowanie do form ludyecznych, rozrywkowych, wydaje się wszechogarniające. Oto kibicowanie imprezom sportowym skupia aż 60 procent młodzieży, występy cyrkowe i estradowe ogląda około 56 procent nastolatków, a bywalcy wesółych miasteczek, gdzie rekordy powodzenia święcą automaty do gry, stanowią prawie 55 proc. badanych.

Z placówek kulturalnych chętnie odwiedzanych przez nastolatków „ostało się” właściwie tylko kino — 50 proc. ankietowanych chodzi doń regularnie raz w tygodniu. W ogóle w malejącej wciąż widowni kinowej, widownia młodzieżowa — która obecnie osiągnęła już 80 proc. — stale rośnie i byłoby to może optymistyczne, gdyby oprócz tych suchych liczb, GUS dysponował danymi, jakie filmy młodzi wybierają. Nie chciałabym być gołosłowna, ale wiele wskazuje na to (choćbyby tasiemcowe kolejki nastolatków przed kinami, gdy wyświetla się w nich filmy: sensacyjne, przygodowe, komediowe czy z cyklu „karate”), że ich upodobania — znów, jak w przypadku telewizji — są raczej jednostronne i krążą wokół rozrywki.

Z danych wynika, że nie najgorzej jest z czytelnictwem prasy przez 15—18-latków. Aż 96 proc. deklaruje codzienny kontakt z gazetą-dziennikiem, a 50 procent czyta

regularnie raz na tydzień czasopisma. Są to głównie młodzieżowe magazyny ilustrowane (brak periodyków o charakterze np. kulturalnym). Podobnie rzecz ma się z prasą społeczno-polityczną: o ile jej czytelnictwo wśród młodzieży ma dosyć duży odsetek — 50 proc. — o tyle regularność korzystania z niej spada do 12 proc.

Oczywiście, te procentowe dane mogą ulec nieco przesunięciu, w zależności od zastosowanych metod badawczych, próby osób objętych badaniem etc. Proporcje jednak na ogół pozostają te same.

Piszę o tym wszystkim, bo z pewnością relacji telewizja — młody odbiorca nie można rozpatrywać z pominięciem uczestnictwa młodzieży w kulturze, a także bez przjrzenia się bliżej wartościom, jakie preferuje, celom życiowym, aspiracjom.

Ciekawych, związanych z tym, problemem materiałów, dostarczyły badania prowadzone przez Instytut Kultury na przełomie 1984 i 1985 roku. Objęto nimi grupę młodzieży ze szkół ponadpodstawowych różnego typu. Przyjaźń, rodzina, praca, miłość, a więc sfera prywatności dominuje w celach i dążeniach życiowych badanej grupy. Dobra materialna, rodzina, popłatna praca znalazły się wśród wartości najbardziej pożądanym we własnym życiu. Bardzo mały odsetek — zaledwie 5 proc. badanych uczniów — deklaruje potrzebę realizacji wartości kulturalnych, artystycznych, intelektualnych.

Znów potwierdzają się wyniki badań, że większość młodzieży czas wolny spędza przed telewizorem, a także chodzi na dyskoteki, do kina, na koncerty muzyki rozrywkowej, uprawia sport. Znamienne, że wśród sposobów spędzania czasu wolnego uważanych za najważniejsze, aż 25 proc. uczniów nie wymienia żadnego związanego z kulturą artystyczną! Badania te dowiodły również, że istnieje duża rozbieżność pomiędzy czynnościami realizowanymi a „chcianymi”. Warto szczególnie uwagę zwrócić na to, że owa wszechobecna zdawałoby się telewizja — mimo swej popularności — nie stanowi ulubionej formy spędzania czasu wolnego i wśród zajęć poświadanych umiejscawia się dopiero na 14 miejscu...

W czym więc rzecz? W lenistwie młodzieży? A może właśnie w słabej konkurencyjności, w braku atrakcyjniejszych ofert ze strony innych instytucji? Warto chyba wziąć to pod uwagę. Zwłaszcza wychowawcom, animatorom życia kulturalnego przytoczone wyniki badań mogą dać wiele do myślenia. Świadcza bowiem i o tym, że wiele form aktywności, które proponujemy młodzieży, już się przeżyło, skostniało. Może czas poszukać nowych?

BOŻENA SZCZYPIŃSKA



NARODOWY CZYN POMOCY SZKOLE PO DWÓCH LATACH

Tradycja czynów społecznych na rzecz szkoły, oświaty, jest chyba w naszym kraju równieśnica powszechnego systemu edukacji. Działania lokalnych środowisk, wspierających z pomocą „swojej” szkole, nie ustaly nawet w najtrudniejszym okresie — na początku lat osiemdziesiątych. Dziś, zdołując w ogóle trudną sytuację oświaty, czyn przedsięwzięcia KK Narodowego Czynu Pomocy Szkole — nabierają coraz większego rozmachu.

W dziesiątki tysięcy idących zaangażowanych społeczników — krzątających

się wokół rozwiązywania najroznorodniejszych oświatowych kłopotów — to pomoc, której nie sposób nie zauważyć (w takim np. woj. tarnowskim istnieje 620 komitetów NCPS, przyjmijmy, że każdy liczy tylko dziesięciu członków — naprawdę, jest się na kim oprzeć). Podobnie jak 10 miliardów złotych, którymi już dysponuje ten ruch, a suma ta — dzięki inicjatywie i ofiarności — stale rośnie. Oczywiście, różnie przebiegają zarówno gromadzenie funduszy, jak inne działania w różnych zakątkach kraju, ale w takim np. woje-

wództwie opolskim w ub.r. placówki oświatowe, w naturze i pieniądzu, otrzymały ekstra pomoc wartości 1 miliarda złotych.

Wreszcie kończy się czas swego rodzaju „sieroctwa” społecznego placówek oświatowych — już prawie 90 proc. ma zakłady opiekuńcze. Restytucja tych związków była jednym z pierwszych zadań, jakie podjął społeczny ruch na rzecz oświaty. W ubiegłym roku zyskał on ważnego sojusznika — związkowców. OPZZ ogłosił ogólnopolskie współzawodnictwo zakładów pracy pod hasłem: „Patronujemy szkole”, obejmujące pomocą placówki oświatowe w działaniach inwestycyjnych, realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego, organizowaniu praktycznej nauki zawodu, a także współudział w organizowaniu obozów, kolonii i zagospodarowaniu czasu wolnego uczniów. By zezemplifikować praktykę realizowania tylko pierwszego z wymienionych punktów, posłużymy się przykładem Sanoka, w którym z inicjatywy MK NCPS powstało swego rodzaju pogotowie, skupiające ponad 30 pracowników różnych specjalności z miejscowych zakładów. Spieszą oni szkołom z pomocą w zakresie prac remontowo-budowlanych, inwestycyjnych itd.; zakłady zaś obciążają podopieczne placówki tylko kosztami materiałów. Stanowi to zresztą zarówno przykład, jak dowód, że reforma gospodarcza nie stanowi przeszkody w takich działaniach — czego do niedawna powszechnie się obawiano.

Nowym, jakże cennym zjawiskiem, jest

udział wyższych uczelni w pracach na rzecz oświaty. Wydział Chemii Politechniki Warszawskiej (o którym kilkakrotnie pisaliśmy) był do niedawna wyjątkiem ze swymi inicjatywami w środowisku szkolnym. Obecnie — po liście, który do rektorów wystosowali wspólnie profesorowie Zbigniew Gertych i Jan Szczepański — już kilkanaście tych placówek nawiązało kontakty ze szkołami. W Lublinie powstała nawet odpowiednia rada, która rozdzieliła zadania; i tak UMCS zobowiązał się otoczyć opieką nauczycieli niekwalifikowanych, Politechnika i AR nawiązały kontakty ze szkołami o zbliżonym profilu oraz odpowiednimi kołami zainteresowań, a AMI objęła pełną opieką lekarską szczególnie pod tym względem zaniedbane, wskazane szkoły wiejskie.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu dwuletniego dorobku ruchu warto wspomnieć o jeszcze jednej, ważnej sprawie. Otóż przedstawiciele Krajowego Komitetu NCPS, reprezentując niejako vox populi, uczestniczą w pracach komisji powołanej przez MOiW, która pracuje nad modernizacją — a szczególnie „odchudzeniem” — powszechnie krytykowanych programów nauczania poszczególnych przedmiotów. (Kal.)

CELE ŻYCIOWE

CD ZE STR. 1

wartości moralne, intelektualne i materialne. Cele życiowe obu tych grup nauczycieli są niezmiernie zbliżone do siebie. Na pierwszym miejscu występuje troska o udane życie rodzinne i o zdobycie możliwie największej wiedzy (wykształcenia, doświadczenia) oraz osiągnięcia wysokich wyników w pracy zawodowej. Równorzędne jest też dążenie do osiągnięcia wyższych zarobków i działania społecznego dla dobra innych.

Z dziesięciu zakresów celów życiowych, wymienionych w ankiecie, sześć uzyskało tę samą rangę, a znaczenie pozostałych celów jest zbliżone. Pewne różnice natomiast dotyczą stopnia zaspokojenia określonych potrzeb życiowych i zawodowych. W obu grupach występuje zdecydowane niezadowolenie z warunków materialnych, w dużym stopniu również warunków wypoczynku, dostępu do kultury i warunków mieszkaniowych. Te cztery potrzeby występują u nauczycieli polskich i węgierskich jako najmniej zaspokojone.

Natomiast w hierarchii potrzeb zaspokojonych wskaźniki są zbliżone w odniesieniu do charakteru wykonywanej pracy i wyuczonej specjalności pedagogicznej (wysoki stopień identyfikacji zawodowej), do sytuacji rodzinnej i kontaktów towarzyskich. Nasi nauczyciele są jednak częściej niezadowoleni z osiągniętego poziomu wykształcenia, warunków pracy, stosunków społecznych w szkole i współpracy ze środowiskiem społecznym.

W postawie zawodowej nauczycieli węgierskich nieco wyraźniej zaznaczają się dwie cechy, a mianowicie wyższa ocena wartości intelektualnych (wiedzy, wykształcenia, doświadczenia) w życiu człowieka i społeczeństwa oraz w pracy zawodowej. Być może odzwierciedla to nieco wyższy poziom aspiracji edukacyjnych społeczeństwa węgierskiego w porównaniu z polskim, w którym w ostatnich latach poziom ten uległ zachwianiu i obniżeniu. Nauczyciele węgierscy również nieco szerzej rozpatrują swoją rolę zawodową w zakresie czynności pozadydaktycznych i pozaszkolnych, różnych form pracy pozalekcyjnej i opieki wychowawczej.

RODZINA I PRACA

W ankiecie wymieniliśmy 10 celów życiowych, które należało określić według stopnia ich znaczenia w życiu badanych osób w skali pięciostopniowej. „znaczenie bardzo duże”, „duże”, „średnie”, „małe”, „bardzo małe”. Oto cele wymienione w ankiecie: 1) działania społeczne dla dobra innych, 2) zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego, 3) zdobycie jak najwięcej doświadczenia (wykształcenia), 4) uzyskanie wysokich zarobków, 5) awans w hierarchii społecznej (zawodowej), 6) poświęcenie się ciekawemu hobby, 7) korzystanie z życia (rozrywki, podróże), 8) uczestniczenie w życiu kulturalnym, 9) osiągnięcie wysokich wyników w pracy, 10) zdobycie dużego autorytetu w środowisku społecznym. Pozostałym celom nadało bardzo duże znaczenie po kilka i kilkanaście procent badanych osób. W porównaniu z ogółem społeczeństwa istotna różnica dotyczy tylko znaczenia wartości intelektualnych (wiedzy, wykształcenia), które w hierarchii celów życiowych nauczycieli zajmują wyższe miejsce. (45 proc. wobec 28).

A oto hierarchia celów, które mają największe znaczenie życiowe („bardzo duże”). Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego — 68,8 proc. Zdobycie jak najwięcej wykształcenia (doświadczenia) — 45 proc. Osiągnięcie wysokich wyników w pracy — 38,2 proc. Uzyskanie wysokich zarobków — 27,8 proc. Zdobycie dużego autorytetu w środowisku społecznym. Pozostałym celom nadało bardzo duże znaczenie po kilka i kilkanaście procent badanych osób. W porównaniu z ogółem społeczeństwa istotna różnica dotyczy tylko znaczenia wartości intelektualnych (wiedzy, wykształcenia), które w hierarchii celów życiowych nauczycieli zajmują wyższe miejsce. (45 proc. wobec 28).

Hierarchia pozostałych celów jest zbliżona, z tym jednak, że nauczyciele nieco częściej nadają im wyższe znaczenie. Możemy zatem ogólnie powiedzieć, że orientacja życiowa nauczycieli ma wyraźnie określony charakter i mieści się w standardzie kulturowym właściwym dla całego społeczeństwa. W orientacji tej dominujące znaczenie odgrywają wartości rodzinno-pracownicze i materialne, a u nauczycieli również wartości edukacyjne. Ponadto zapewne u nauczycieli wartości te

częściej mają charakter autoteliczny, podczas gdy ogół społeczeństwa częściej traktuje je w sposób instrumentalny. Z innych jednak źródeł wiemy, że również liczna grupa nauczycieli traktuje je jako cel zawodowy, a więc instrumentalny, jako cel, który służy do osiągnięcia innych najważniejszych celów życiowych, a mianowicie celów rodzinno-pracowniczych.

Trzeba bowiem uwzględnić fakt, że w hierarchii naczelnych wartości społecznych, które mają podstawowe znaczenie dla pomyślnego rozwoju społeczeństwa jako całości, poziom kultury umysłowej społeczeństwa (wiedzy, wykształcenia) występuje na trzecim miejscu, po wartościach moralnych i wartościach pracy, a wskaźniki różniły się dość znacząco. Ponadto należy uwzględnić fakt, że wśród 45 proc. o-



sób, dla których wartości wiedzy i wykształcenia mają aktualnie najważniejsze znaczenie życiowe, są w większości nauczyciele z wykształceniem średnim i SN, co oczywiście silnie ich motywuje w kierunku dalszego kształcenia. U nauczycieli z pełnym wyższym wykształceniem cel ten występuje na dalszej pozycji. A więc wartości wiedzy i wykształcenia również w tej grupie zawodowej traktowane są w sposób instrumentalny.

Jeśli łącznie ujmemy cele życiowe uznane za „bardzo ważne” i „ważne”, to ukształtuje się następująca ich hierarchia: troska o udane życie rodzinne — 93,9 proc. (wobec 93 proc. wśród ogółu społeczeństwa). Zdobycie jak najwięcej wiedzy (wykształcenia) — 89,8 proc. u nauczycieli i 56 proc. w społeczeństwie. Osiągnięcie wysokich wyników w pracy — 89,3 proc. (w badaniach na próbie ogólnokrajowej nie stawiano takiego pytania). Uzyskanie wysokich zarobków — 77 proc. (wobec 63 proc.). Uczestniczenie w życiu kulturalnym — 64 proc. (wobec 42 proc.). Działanie społeczne dla dobra innych — 59,8 proc. (wobec 34 proc.). Korzystanie z życia — 48,4 proc. (wobec 45 proc.). Ciekawe hobby — 39,9 proc. (w badaniach na próbie ogólnokrajowej pytano o ciekawą pracę zawodową — 56 proc. co w naszym przypadku może być porównywane. Awans w hierarchii społecznej (zawodowej) — 33,9 proc. (wobec 28 proc.). Wśród innych celów, uznanych przez nauczycieli za najważniejsze, 2,2 proc. badanych wymieniło godność osobistą, zadowolenie z siebie i szacunek otoczenia, zdrowie i samopoczucie.

W porównaniu z ogółem społeczeństwa wszystkie te cele życiowe mają dla nauczycieli większe znaczenie. Po prostu cele życiowe nauczycieli są bardziej wszechstronne i ambitne. Znaczące różnice występują w dążeniu nauczycieli do uczestniczenia w życiu kulturalnym (64 proc. wobec 42 wśród ogółu społeczeństwa) i do działania społecznego dla dobra innych (59,8 proc. wobec 34 proc.).

Najmniejsze znaczenie dla nauczycieli — jako cel życiowy — ma ciekawe hobby i awans w hierarchii społecznej (zawodowej). W tej oddolnej hierarchii na trzecim miejscu występuje „korzystanie z życia” (podróże, rozrywki), co znów potwierdza pracowniczy charakter celów życiowych nauczycieli.

RÓŻNICE I PODOBIENSTWA

Dokonałmy dodatkowej analizy wyborów tych znaczeń, ujmując je parami. Metoda ta przybliżyła nam do określenia pewnych typów celów życiowych, właściwych dla poszczególnych grup nauczycieli. W tym przypadku uwzględniliśmy z analizy wybory znaczenia średniego, które są

jednak dość wysokie w odniesieniu do takich wartości, jak awans społeczny, ciekawe hobby, korzystanie z życia i uczestniczenie w życiu kulturalnym oraz działania społeczne dla dobra innych. U nauczycieli wartości te mają znaczenie średnie i to znacznie częściej niż wśród ogółu społeczeństwa. Analiza wyborów, ujmująca parami „znaczenie bardzo duże” i „duże” oraz „znaczenie małe” i „bardzo małe” umożliwia odpowiedź na pytanie, które z celów życiowych mają dla nauczycieli znaczenie równorzędne, a które z nich są kranicowo przedkładane nad innymi.

W wyniku tej analizy ustaliliśmy, że ponad połowa wszystkich znaczeń (wyborów) ma charakter równorzędny w odniesieniu do takich celów życiowych, jak: zdobycie jak najwięcej wykształcenia (wiedzy, doświadczenia), wysokich wyników w pracy zawodowej i dużego autorytetu w środowisku społecznym, a także korzystanie z życia (podróże, rozrywki) i uczestniczenie w życiu kulturalnym.

A więc są to dwa wyraźnie określone typy wyborów. W pierwszym nadaje się wysokie i równorzędne znaczenie wartościom wiedzy, pracy i pozycji w środowisku społecznym, w drugim zaś wartościom życia kulturalnego i rozrywki.

Ten typ wyborów, może w sposób mniej wyraźny, potwierdza się również w nadawaniu równorzędnego znaczenia przez ponad 40 proc. takim wartościom (celom), jak działania społeczne dla dobra innych

i uczestniczenie w życiu kulturalnym oraz zapewnienia sobie udanego życia rodzinnego i osiągnięcia wysokich wyników w pracy zawodowej, wysokich zarobków, jak największej wiedzy i wysokiego autorytetu w środowisku społecznym.

Wskazuje to, że w wysokim stopniu i w zasadzie równorzędnie traktowana jest przez nauczycieli grupa celów życiowych związanych z pracą, wiedzą, życiem rodzinnym, zarobkami i troską o możliwe wysoki autorytet w środowisku społecznym. Jest to model celów życiowych pracownika, w którym dominują wartości rodziny, pracy i wiedzy oraz towarzyszące im warunki materialne i środowiskowe. Z tym typem wysokiego znaczenia celów, w niskim stopniu korelują wybory rozrywki, życia kulturalnego i działania społecznego dla dobra innych.

Różnice te są uwarunkowane przede wszystkim względami pokoleniowymi, ale też poziomem wykształcenia, sytuacją rodzinną, miejscem zamieszkania. W młodszych pokoleniach nie ma takich konfliktów celów, jak wśród starszych. Nie widzą oni takich sprzeczności pomiędzy wysokim poziomem wiedzy i wydajną pracą a możliwością wysokich zarobków, rozrywką a życiem towarzyskim, jak ma to miejsce w młodym rozumieniu roli nauczyciela, właściwym dla pokolenia starszych.

Całość tych analiz pozwala wyodrębnić cztery rodzaje (modele) celów życiowych nauczycieli, przy czym wspólna dla ogromnej większości badanych jest orientacja na problemy rodziny, pracy i wiedzy.

MODEL RODZINNO-PRACOWNICZY, w którym największe i prawie równorzędne znaczenie nadaje się wartościom rodziny i pracy. Jest to najwyraźniej określona postawa życiowa nauczycieli i najczęściej towarzyszy jej stosunkowo największe odrzucenie innych celów życiowych jako istotnych.

MODEL PRACOWNICZO-EDUKACYJNY, w którym dominującą rolę odgrywają wartości wiedzy i pracy. Wybory te na wysokim poziomie korelują pozytywnie z dążeniem do zdobycia wysokiego autorytetu w środowisku społecznym i do osiągnięcia wysokich zarobków.

MODEL ZAWODOWO-MATERIALNY, w którym równorzędnie traktuje się wysokie kwalifikacje zawodowe, wysokie wyniki w pracy i wysokie zarobki.

MODEL SPOŁECZNO-KULTURALNY, w którym dążenie do uczestniczenia w kulturze (życiu kulturalnym), korzystania z życia i działania społecznego dla dobra innych odgrywają stosunkowo duże znaczenie. Ten typ wyborów występuje jed-

nak najrzadziej, głównie w grupie młodszej pod względem wiekowym i wśród osób samotnych. Ci ostatni stosunkowo najczęściej przypisują średnie i mniejsze znaczenie problemom rodziny, pracy i zarobków.

Różnice w znaczeniu tych celów życiowych są uwarunkowane głównie wiekiem badanych osób, poziomem ich wykształcenia, zarobkami i sytuacją rodzinną. Stosunkowo najmniejsze znaczenie ma miejsce zamieszkania i pracy (miasto, wieś, rodzaj instytucji szkolnej).

Wiek różnicuje wybory dwóch spośród dziesięciu wymienionych celów życiowych, a mianowicie — dążenie do awansu społecznego i do ciekawego hobby. Dla młodszych celów te mają częściej znaczenie duże i średnie, dla starszych zaś znaczenie małe i bardzo małe. Również nauczyciele z wykształceniem wyższym częściej przypisują tym wartościom nieco większe znaczenie niż osoby z wykształceniem średnim i pomaturalnym. Ciekawe hobby, jako cel życiowy, występuje stosunkowo częściej u nauczycieli przedmiotów zawodowych, a najrzadziej u pedagogów.

Natomiast działania społeczne dla dobra innych ma stosunkowo częściej większe znaczenie dla pedagogów i w ogóle humanistów, najrzadziej dla nauczycieli przedmiotów zawodowych. Ci ostatni najczęściej uważają udane życie rodzinne za najważniejszy cel życiowy. Cel ten częściej ma również najważniejsze znaczenie życiowe dla osób, które najmniej zarabiają. W grupie osób o stosunkowo najwyższych zarobkach mniejsze znaczenie odgrywają takie cele życiowe, jak awans społeczny i ciekawe hobby.

Jednakże różnice, jakie występują wśród nauczycieli pod względem ich wieku, poziomu i kierunku wykształcenia, zarobków, sytuacji rodzinnej itp., mają stosunkowo niewielki wpływ na podstawową strukturę (hierarchię) ich celów życiowych. Pod tym względem nauczyciele są grupą dość jednorodną.

STUDENCI I MY

Porównanie hierarchii celów życiowych nauczycieli z hierarchią właściwą dla studentów wydziałów pedagogicznych WSP wskazuje na występowanie pewnych różnic, ale też na daleko idące podobieństwa. Przede wszystkim w hierarchii tej analogiczne (najwyższe) miejsce zajmują problemy rodziny, wiedzy i zarobków (studentów nie pytaliśmy o wyniki w pracy). Zarówno jednak dążenie do zdobycia jak największej wiedzy, jak też wysokich zarobków występuje w nieco większym stopniu nasilenia u nauczycieli. Jeśli chodzi o znaczenie wartości wykształcenia, to różnice te można wyjaśnić faktem, że spora część nauczycieli nie ma pełnego wyższego wykształcenia i że tę grupę osób charakteryzuje silne dążenie do jego uzupełnienia.

Podobne różnice występują też w dążeniu do zdobycia dużego autorytetu w środowisku społecznym. U nauczycieli wartość ta jest nieco wyżej oceniana, ale w całej strukturze celów występuje na analogicznym miejscu i zajmuje wysoką pozycję. Studenci natomiast częściej przypisują większe znaczenie uczestniczeniu w życiu kulturalnym, awansowi społecznemu (zawodowemu) i ciekawemu hobby.

Stosunkowo największe różnice dotyczą znaczenia uczestnictwa w kulturze i działania społecznego dla dobra innych. Ta druga wartość jest oceniana jako ważna przez 59,8 proc. nauczycieli i przez 42,8 proc. studentów. Zapewne różnice te wiążą się już z przedziałami pokoleniowymi. Młodzi bardziej racjonalnie patrzą na swój zawód i nie widzą potrzeby wyrzeczenia i poświęcenia się dla dobra innych, tak jak miało to miejsce w poprzednich pokoleniach nauczycieli, których społeczeństwo oceniało niezmiernie wysoko w hierarchii wartości moralnych i niezmiernie nisko pod względem pozycji materialnej. Młodzi łączą w sposób bardziej harmonijny wysoki poziom kwalifikacji zawodowych i porządną pracę — z wysokimi zarobkami i racjonalnym podziałem zadań społecznych, w którym działanie bezinteresowne odgrywa mniejsze znaczenie.

Niezależnie jednak od różnic pokoleniowych, studenci wydziałów pedagogicznych wydają się być bardziej podobni w swych podstawowych celach życiowych do poprzednich pokoleń nauczycieli niż do swoich rówieśników, zorientowanych na inne zawody. W tym przypadku niezmiernie silnie działają społeczne (kulturowe) mechanizmy doboru młodzieży do różnych zawodów, w tym do zawodu nauczycielskiego oraz treści nauk pedagogicznych, przyswajane w procesie studiów. Powodują one wyjątkową trwałość postaw społeczno-zawodowych nauczycieli i wyjątkową łączność międzypokoleniową, charakteryzującą tę grupę zawodową.

doc. dr TADEUSZ MALINOWSKI

1) W. Wiśniewski (red.), „Oświata w społecznej świadomości”, MAW, Warszawa 1981, s. 206—227. M. Misztal, „Zróżnicowanie systemu wartości społeczeństwa polskiego”, Wyd. Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, zeszyt nr 35, Warszawa 1982.

2) Badania prowadzone pod kierunkiem A. Rutkowskiego. Raport z badań jest w dokumentacji naukowej IBF i IKN.

3) Badania przeprowadził dr László Tréncsényi z Centralnego Instytutu Pedagogicznego w Budapeszcie.

FLIRT Z KOMPUTEREM

HALINA DRACHAL

O komputerach może bez końca. Jak niemal każdy pasjonat jakiejś sprawy żyje nią, emanuje na otoczenie, potrafi zafascynować. Zupełny laik, słuchając go, nabiera przekonania, że ta cała tajemniczo i groźnie jeszcze brzmiąca komputeryzacja, to naturalna potrzeba człowieka końca XX wieku.

Flirt z komputerem dr. Jana Dunin-Borkowskiego zaczął się raptem cztery lata temu. To, co zobaczył w Anglii na seminarium poświęconym dydaktyce fizyki przekonało go, że dłużej nie możemy stać z boku. Udać, że nic się nie zmieniło, że dobrze jest jak jest.

Materialem efektem tamtego pobytu jest podręczne centrum komputerowe, mieszczące się z powodzeniem w niedużej walizeczce. Borkowski mając do wyboru nowe buty — bo stare już wołały o zmianę, a w Polsce AD 1982 można było bez trudu dostać jedynie ocet — lub kupno komputera, wybrał to drugie.

— I dobrze zrobiłem — śmieje się dzisiaj — bo buty kupiłem sobie niedużo potem w Nowym Sączu, a komputer miałem wówczas jako jeden z nielicznych i służył nie tylko mnie.

Jeździł z tą swoją walizeczką na spotkania z nauczycielami, tłumaczył, wyjaśniał, przekonywał. Wiele patrzyło nań, jak nie przymierzając, na takiego trochę zbziokowanego faceta, ogarniętego całkiem nie realną ideą. Oni walczyli o kredę, dzieniki, podręczniki dla uczniów, a on tu z komputerami...

Od tamtej pory coś się jednak zmieniło. Kredy, co prawda nadal brakuje, podobnie jak podręczników, za to przybyło ludzi jak on zafascynowanych tym nowym.

★

O szansach wprowadzenia komputeryzacji do polskich szkół roznawiamy w warszawskim Liceum Ogólnokształcącym im. Klementa Gottwalda. Będzie tu już niedługo pracownia informatyczna z prawdziwego zdarzenia. Nie przypadkiem właśnie tutaj.

„Gottwald” ma markę i tradycje kształcenia uczniów o specjalnych uzdolnieniach

matematycznych. To także szkoła, w której dokształcają się pedagodzy. Dr Borkowski związał się z nią przed piętnastu laty. Instytut Kształcenia Nauczycieli, w którym etatowo pracował, miał tu swoją pracownię. Kursy dla nauczycieli odbywały się w naturalnej szkolnej atmosferze. Podobnie będzie teraz z komputerami.

Pracownia Zastosowań Informatyki Instytutu Badań Pedagogicznych, której kierownikiem jest właśnie dr Borkowski, zajmie się wyposażeniem jednej z sal i nadzorem merytorycznym nad korzystaniem z komputerów. Jest już podpisana umowa. Młodzież będzie miała szansę zapoznać się z nowoczesnym sprzętem. Instytut zaś czuwać będzie nad kierunkami tego zapoznawania się.

★

Mieć komputer — należy do dobrego tonu. Nobilituje, powoduje, że człowiek czuje się wybrańcem losu, kimś lepszym, jakby — starszowiecko mówiąc — z lepszej sfery. Przeżywamy okres prawdziwej euforii, bezkrytycznego często zachwytu tym nowym. Im głupsza gra komputerowa — tym większym cieszy się zainteresowaniem. Być szybszym, sprawniejszym, bardziej błyskotliwym — to marzenie wielu. Czy tylko młodych? Najczęściej przy tym zapomina się, że komputer to nie zabawka i nie tylko takim rozkoszom ma służyć. Są tacy, którzy mitologizują znaczenie i moc tego urządzenia uważając, że jest ono w stanie zastąpić człowieka; ci z odwrotnego biegu z kolei twierdzą, że niejedną taką nowinkę przeżyli i świat się nie zawalił. A w szkole? Czy komputer jest potrzebny szkole?

Na to pytanie dawno już sobie tu i ówdzie odpowiadano. My, choć spóźnieni o dobre dziesięć lat, też musimy wreszcie na



„Centrum komputerowe” dr. Borkowskiego mieści się z powodzeniem w niedużej walizeczce.



...Ten pionierski, trudny czas jest jednocześnie bardzo przyjemny. Wprowadzaniem komputeryzacji do szkół zajmują się bowiem ludzie, którzy chcą, a nie muszą — mówi dr Borkowski.

nie odpowiedzieć. I to nie tworzonymi centralnie programami — te są oczywiście potrzebne — ale każdy nauczyciel sobie samemu. Aby wtedy, kiedy to nowe trafi do szkół, nie wylądowało śladem swych okrzyczanych poprzedników: grafoskopów, magnetowidów itd. na strychu, czy pod kluczem, lecz by chciano i potrafiono z niego korzystać.

— Na pewno komputery nie ułatwią nauczycielom pracy. Wręcz przeciwnie. Utrudnią ją. Bardzo często — mówi dr Borkowski — spotykam się z taką dość naiwną wiarą, że jest to taka optymalna maszyna, która zastąpi nauczyciela. Nic bardziej złudnego. Prof. Papert powiedział kiedyś: komputer jest tak potężnym środkiem, że może uczynić dobre nauczanie lepszym, a złe — gorszym. Sam może zrobić jedynie to, czego zostanie nauczony, tyle, że szybciej, sprawniej. Człowieka z pewnością nie zastąpi. Zresztą obraz świata, w którym użyłoby maszyny — byłby strasznie ponury.

Co więc zrobić, by posiadanie komputera nie stało się celem samym w sobie, by szkoły nie kupowały tego drogiego sprzętu, bo tak wypada, taka jest obecna moda, to się dziś nosi, lecz z autentycznej potrzeby? Co zrobić, by z kolei tych zasztywniałych, którzy uważają, że nie takie cuda już widzieli, więc i to przetrzymają, jednak przekonać?

— To nie taka prosta sprawa — odpowiada dr Borkowski. — Przychodzą do nas coraz to nowi, zafascynowani informatyką nauczyciele. Wciągają się. Ale ogół boi się nowego. Po pierwsze, bo to wymaga dodatkowej pracy, wysiłku. Za ile? — pytają niektórzy. Inni znów — starsi wiekiem — obawiają się, że nie sprosta. Rozumiem tych ludzi. Problem bowiem tkwi w sferze świadomości. Uświadamienia sobie potrzeb czasów, w jakich się żyje i tych, które nadchodzą.

Bo nieprawda jest, że komputer ma pomóc szkole. To nie tak. To szkoła musi przygotować młodego człowieka do stosowania komputera. W tym momencie pytanie, czy komputery powinny, czy też nie — być w szkołach, znika.

Są kraje, w których komputer stał się zwykłym elementem środowiska cywilizacyjnego, a przecież szkoła ma przygotować do życia we współczesnym świecie. Nie robi tego przestarzałymi metodami. Jeśli więc mamy spełniać swe zadanie, to im większe są trudności w indywidualnym dostępie do komputerów — chociażby ze względu na ich wysoką u nas cenę — tym większa odpowiedzialność spada na szkołę. Dzisiejsze dzieci żyć będą już w XXI wieku. W świecie, w którym komputer stanie się codziennością, przyspieszając obieg informacji, ułatwiając życie.

Tymczasem u nas ciągle jeszcze brak tego, co nazywam — kontynuuje dr Borkowski — kulturą komputerową, kulturą zastosowań komputerowych. Na dobrą sprawę tylko pasjonaci i fachowcy wiedzą co to jest edytor tekstu, sieć danych itd. A przecież tzw. zwykli ludzie też powinni się w tym chociażby orientować, bo i im wcześniej czy później może to być potrzebne. Musimy wytworzyć więc w społeczeństwie kulturę zastosowań komputera. Poczynając od dzieci.

Nie po to przecież wprowadzamy komputery do szkół, by dźwigną miała jeszcze jedną atrakcję, nie chodzi też o nauczanie programowania, informatyki, lecz o uświadomienie w jaki sposób komputer mo-

że im pomóc, jak to się dzieje, że istnieje taka możliwość? One muszą poznać przede wszystkim, co komputer może zrobić, poznać coś, co w dowolnym tłumaczeniu z angielskiego nazywa się alfabetyzacją komputerową; dopiero wtedy można myśleć o tworzeniu kultury zastosowań, jako jednego z wielu środków nauczania w różnych przedmiotach.

— Właśnie — zastrzega dr Borkowski — nie uczenie informatyki jako odrębnego przedmiotu, choć oczywiście jako fakultatywny też może być i obecne rozwiązania są prawidłowe, ale przede wszystkim chodzi o wprowadzanie komputerów na lekcje różnych przedmiotów. Wymaga to oczywiście dodatkowej refleksji nad metodyką nauczania, wręcz obliguje do rewizji poglądów na to, jak i czego z danego przedmiotu uczyć. Niemal kryje się tu niebezpieczeństwo. Nauczyciele, jak wszyscy — ale oni właśnie są szczególnie w tym względzie tradycjonalistami — obracają się wokół stale tych samych doświadczeń. Czerpią raczej z przeszłości, niż wybiegają w przyszłość. Czy będą w stanie sprostać zadaniu?

I kolejne pytanie: czy mamy wystarczającą ilość dobrych programów komputerowych dla poszczególnych przedmiotów? — Programów jest co prawda dużo — mówi dr Borkowski — ale tych naprawdę wartościowych ze świecą szukać. Kryteria oceny powinny brać pod uwagę dwa elementy: do jakiego stopnia dany program służy wyrabianiu kultury komputerowej i do jakiego stopnia są realizowane cele przedmiotu z z zastosowaniem komputera. Zdarzają się przypadki, takim jest sama informatyka, że oba te wymiary są ze sobą ściśle skorelowane. A w innych?

Komputeryzacja wprowadza się do językoznawstwa, literaturoznawstwa, do dziedzin, w których na pozór jest mało przydatna. A przecież może stanowić pomoc chociażby w pr cy nad tekstem, szybkim znalezieniem danych o pozycjach bibliograficznych, o autorach. Dobre wyniki osiągnęte są również w nauczaniu języków obcych.

Tak naprawdę na pytanie, do czego przydać się może w szkole komputer, odpowiedzieć powinni ci, którzy go będą stosować. Życzyć sobie należy, by byli to najlepsi metodycy swego przedmiotu, potrafiający zainteresować się komputerem nie zapominając o pedagogice i jego wpływie na psychikę uczniów. Chodzi przecież o rozbudzenie ich aktywności intelektualnej.

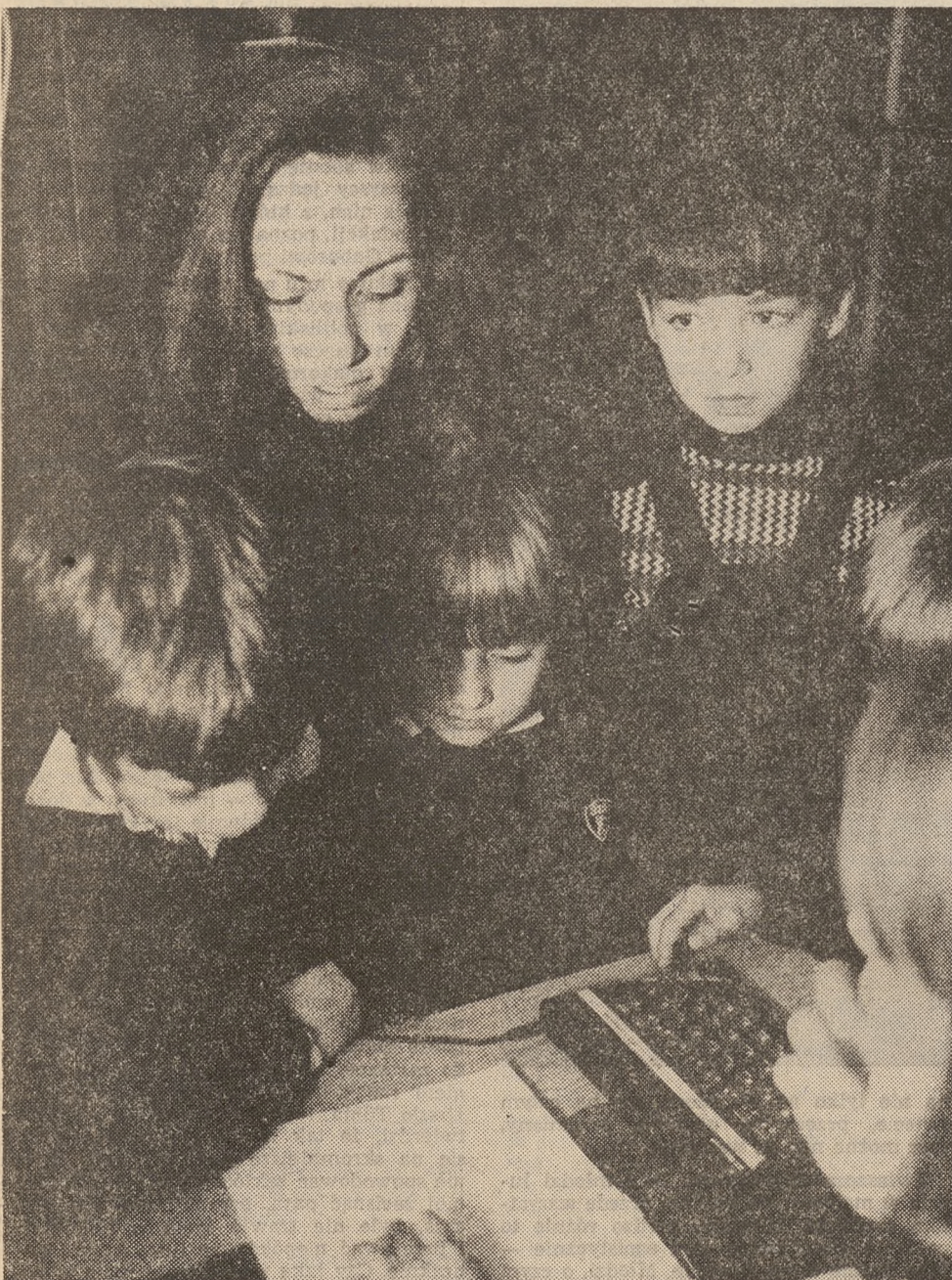
★

Czy więc flirt z komputerem, rozpoczęty przez grupę entuzjastów, ma w polskiej oświacie szansę przekształcić się w bardziej trwałe, ogólne uczucie? Zobaczymy.

Na razie mamy opracowany przez MOiW dobry program powszechnej edukacji informatycznej, preferowaną przez IBP koncepcję stosowania komputera we wszystkich przedmiotach, elementy informatyki wprowadzane fakultatywnie tam, gdzie są ku temu warunki tj. sprzęt, oprogramowanie i przygotowana kadra. Mamy też coraz szerszym strumieniem słyszeliśmy o szkołach komputerowych, bardzo zainteresowanych tym nowym światem uczniów i niego może sceptycznych pedagogów. Jedyne, czego mamy coraz mniej — to czas. By i pod tym względem nie odstawać tak drastycznie od światowej czołówki.

— Otucha napawa to, co się dzieje w terenie — mówi mi na zakończenie naszych spotkań dr Borkowski. — Tam jest autentyczne zainteresowanie, za którym natychmiast idą środki i organizowanie bazy. Następuje mobilizacja całego środowiska, żeby właśnie nie odstawać. Efektem są wspaniałe wyposażone w sprzęt pracownie komputerowe, chociażby w Lesznie czy w Zielonej Górze. Tylko pozazdrościć. Sama stolica jest pod tym względem daleko w tyle...

Fot. M. Suchacki



Z wykształcenia psycholog, z zawodu nauczycielka klas I—III w szkole elementarnej przy ul. Cybisa na warszawskim Ursynowie, Ewa Jaszuska, niedawno polknęła komputerowego bakcyła, trafiła na życzliwe poparcie dyrekcji i prowadzi specjalne zajęcia dla chętnych. Zainteresowanie dzieciarni jest ogromne. Niektórzy godzinami nie odchodzą od komputera.

MARIA POPOWICZ

OBIAD

U

NOVAKÓW

Po pięciu pracowitych dniach, wypełnionych wizytami i dyskusjami w szkołach, instytucjach pedagogicznych — wreszcie dzień wolny, na zakupy. Słoneczne, piątkowe popołudnie. Na śródmiejskich ulicach Budapesztu tłok, że trudno się przecisnąć; wszyscy się spieszą, niewielu zatrzymują kolorowe i bogato wyposażone wystawy. W sklepach też duży ruch, ale kolejek nie ma. Półki pełne atrakcyjnych towarów, dobrze wyeksponowanych — tak w sklepach z konfekcją, jak i spożywczych, czy osobliwie — mięsnych. Miło popatrzeć. Mniej miłe dla oka są ceny, wyjątkowo wysokie, znacznie wyższe niż przed rokiem. Wychodzi na to, że moje duże, jak przypuszczałam, honorarium za dwa napisane przed rokiem artykuły, nie daje mi wielkich szans.

W towarzystwie Roberta, Polaka, studenta tutejszego uniwersytetu, który jest moim tłumaczem i przewodnikiem po Budapeszcie — robię pierwszy zakup: modną angorską bluzkę za 1600 forintów. Robert łapie się za głowę: „Co pani najlepszego robi, to czyste szaleństwo. Są sweterki o połowę tańsze!”

Dla Roberta, który utrzymuje się ze stypendium niewiele większego od ceny swetra, to rzeczywiście bardzo drogo. A mnie akurat wszystko jedno; jestem na delegacyjnym wikcie, za kilkanaście godzin wsiałam w samolot i lecę do domu. Skoro zrezygnowałam z kozaków za dwa i pół tysiąca forintów, niech będzie ładny sweter. Resztę honorarium pochłaniają drobne prezenty i części zamienne — też drobne, ale w Polsce ich nie ma — do kupionego przed laty w Budapeszcie ekspresu do kawy.

Robert, przerażony moją rozrzutnością, zaprasza na kawę do narożnej kawiarenki. Po zakupach — mówi — należy nam się relaks. Nie pozwala mi uregulować rachunku. — Jestem bogaty — mówi — otrzymuję sporą dniówkę za tłumaczenie.

Wiem, że tak nie jest, ale nie poradzić nie można na polską gościnność, nawet tu, w Budapeszcie. Robert chętnie opowiada o sobie, zwłaszcza o przyszłości. Przedstawia mi swoją dziewczynę, miłą, sympatyczną Węgierkę. Jest już po studiach, uczy w szkole. Podjęła właśnie decyzję o ślubie w święta Bożego Narodzenia. Kochają się, ufają sobie, wierzą w szczęście, mimo trudności ze zdobyciem mieszkania. Ona je ma, ale daleko od Budapesztu i w dodatku wspólne z siostrą, też jeszcze niezamężną. A Robert i Wera chcą mieszkać i pracować w Budapeszcie.

On mieszka w akademiku. Spotykają się w kawiarni, kinie, w parku. Postanowili już od dziś, nie czekając na ślub, który traktują jaką zwykłą formalność, zamieszkać razem. Tak czyni na Węgrzech wiele młodych par, tzw. opinia publiczna nie piętnuje małżeństw bez ślubu. Także rodzice. Jeśli na przykład córką przyprowadzi do domu chłopca, którego kocha i pragnie z nim być na zawsze, rodzice pozwalają, aby zamieszkał u nich. Planuje się ślub, owszem, ale to nie jest wymóg konieczny, aby młodzi zamieszkali razem.

Wera nie ma rodziców w Budapeszcie, więc młodzi planują wynajęcie pokoju, choćby skromnego, byle ze swobodnym wejściem. Kiedy wreszcie odpowiedni lokal znajdują, okazuje się, że trzeba zapłacić z góry 36 tys. forintów. To, oczywiście,

przekracza ich możliwości, ale ktoś obiecał pożyczkę, a część dołoży mama. Pożyczkę trzeba jednak spłacić. A co będzie po roku? Całe stypendium Roberta plus część wynoszącej coś ok. 4 tys. forintów pensji młodej nauczycielki. Za resztę pborów nie sposób się utrzymać. A fuchy, na przykład w postaci tłumaczenia, trafiają się polskiemu studentowi raczej rzadko. Młodzi rozmyślają dwa dni, aby trzeciego zrezygnować z oferty. Może trafi się coś tańszego?

Wynajęty pokój to jedyna szansa zamieszkania razem. Toteż większość młodych ludzi, którzy nie mają na miejscu ro-

W planowaniu dzieci wszyscy młodzi są powściągliwi. Mówią, że warunki życia, drożyzna — zmuszają do takich postaw. Ale te wyznania nie są w pełni szczere. Młodzi na Węgrzech chcą być po prostu wolni od trosk, żyć, jak długo się da, swobodnie, bez obciążeń. Unikają problemów. Są wychowywani przez zapracowanych rodziców w komforcie, odciążani od wielu prac. Proces wychowawczy podobny do naszego.

W 1962 roku na Węgrzech zanotowano najniższy w Europie wskaźnik urodzin. Rząd, także pierwszy w Europie, wprowadził szereg udogodnień dla matek — dłuższe urlopy macierzyńskie, zasiłek wychowawczy. Więc coś drgnęło, wskaźnik urodzin wzrósł. Ale już w 1982 r. nie odnotowano po raz pierwszy przyrostu naturalnego.

Tym razem jednak, o czym donosi prasa, decydują względy natury cywilizacyjnej. A to już problem nie tylko węgierski. Myślę się więc o nowych bodźcach materialnych dla matek wychowujących dziecko do 3 roku życia. Ale to zależy od możliwości ekonomicznych państwa.

— Jeśli dziecko można „odłożyć” na później, to może warto odłożyć małżeństwo, skoro na Węgrzech rozwody są chlebem powszednim? Co o tym myśli Robert?

Kręci przecząco głową, dalsze czekanie nie wchodzi w ogóle w rachubę. Rozwód też im nie grozi, innym może tak, ale im nigdy.

A na Węgrzech na każde 1000 par zawierających małżeństwo — 300 rozpada się. Czemu to niekorzystne społecznie zjawisko przypisać? Ambicjom zawodowym kobiet, z których 80 proc. pracuje? Postępującemu procesowi emancypacji zwłaszcza młodych kobiet, które coraz wyraźniej demonstrują swoją pełną niezależność wobec mężczyzn? Kryzysowi rodziny, czy zbyt młodemu wiekowi osób zawierających związki małżeńskie?

Zdania samych Węgrów na ten temat są podzielone. Starsze pokolenie, na przykład, częściej mówi o rozluźnieniu obyczajów, o łatwości otrzymania rozwodu, wreszcie — o zbyt młodym wieku nowożeńców. Młodzi na plan pierwszy wysuwają różnice charakterów oraz ciężkie warunki, zmuszające myślącego jeszcze dość tradycyjnie mężczyznę do przejmowania części tzw. babiskich obowiązków domowych.

Zapewne przyczyny są złożone; zaś duży wskaźnik rozwodów to bynajmniej nie „specjalność” Węgrów, w wielu innych krajach jest on podobny, mimo iż znacznie mniej kobiet pracuje zawodowo. To rodzi-

cia? Ostatecznie rozwiedzeni zenią się po raz drugi, ponieważ nikt jeszcze nie lepszego, niż rodzina, nie wymyślił. Te powtarzalne małżeństwa są trwalsze, decydują o tym towarzyszy już większa dojrzałość, odpowiedzialność.

Na podstawie badań naukowych ustalono, iż wśród przyczyn rozwodów na pierwszym miejscu są: zerwanie więzi między małżonkami i alkohol. Tradycyjnym napojem Węgrów jest wino, ale dziś jego miejsce zaczynają zajmować mocniejsze trunki. Moi rozmówcy twierdzą, że tę niechlubną statystykę zawyżają Cyganie. Jednak nie tylko oni piją.

Te, co słyszę, nie potwierdza się na ulicy, w restauracjach. Nie widziałam ani w dzień, ani wieczorem zataczających się, zamroczonego alkoholem mężczyzn — nie tylko w Budapeszcie, ale też na prowincji. Lokale gastronomiczne nie są przesiąknięte wodą, choć na stołach widać trunki, a przy stołach rozbawione towarzystwo. Więc może z tym pić to przesada?

Węgrzy są pracowici, zdyscyplinowani i oszczędni. Szanują pracę i nie unikają jej. W gospodarce osiągnęli wiele, co widać na szczególnie wypełnionych sklepowych półkach. Narzekają na drożyznę, ale na tym nie kończą.

Zasadą stało się w tym kraju wykonywanie jakiejś dodatkowej, poza etatem, pracy. Tak w mieście, jak i na wsi. Pół etatu, kawałek etatu, praca zlecena, lub w przypadku pracy na wsi i w małym miasteczku — działka. Życie na wsi jest znacznie łatwiejsze — wyższe zarobki w PGR, tańsze mieszkania i działka, z której dochód roczny szacuje się na około 30 tys. forintów. Wielu młodych ludzi opuszcza Budapeszt i osiedla się na wsi. Nasz Robert woli skromnie, ale w Budapeszcie. Więc musi dorabiać się długo. Jest uczulony na punkcie ładnych mieszkań, czemu trudno się dziwić.

Kiedy więc w sobotę składamy wizytę w domu państwa Novaków — Gabor Novak jest redaktorem „Köznevelés” i moim redakcyjnym opiekunem — Robert aż pojekuje z zachwytem. Duże, gustownie urządzone mieszkanie. Pachnie ciepłem rodzinnym. Państwo Novakowie mieszkają w starym budownictwie. Duże pokoje, przedpokój, korytarz, balkony — przestrzzeń. Rodzina czteroosobowa. Novakowie mieli szczęście, mieszkanie odziedziczyli po rodzicach. Mieli więc pomyślny start. Oboje pracują — on w redakcji, ona w instytucie, jako socjolog.

Dom zorganizowany znakomicie, wszystko działa jak w zegarku. Obowiązuje podział ról, do prac domowych na równi z mamą włączone są dwie małoletnie jeszcze córki, pomaga też Gabor. Dowódcą jest p. Novakowa. Widać zręcznie, skoro, jako typową kobietą pracującą z dwójkiem dzieci nie wygląda na zapracowaną, przemęczoną, zaniedbaną. Wesoła, żywa, ambitna w pracy, towarzyska.

Kiedy na stole „ładuje” obiad z kilku dań, przystawki, torty — pytam, ile to kosztowało wysiłku? Przygotowanie tak wystawnego przyjęcia dla sześciu osób, to dla polskiej kobiety tydzień biegania za produktami, stania w kolejkach, także — nie przespana noc. Zaś dla p. Novakowej to prawie fraszka. Lubi gotować, ale zaraz zastrzega, że najwyżej dwa razy w tygodniu — w sobotę i niedzielę. W pozostałe dni wszyscy jedzą obiady w stołówkach. Jedną z nich, z której korzystają pracownicy redakcji, poznałam bliżej i mogę tylko koleżce Gaborowi pozazdrościć.

— Zakupy to u nas nie problem — mówi gościnną gospodyni. — Robię je w pół godziny w pobliskim „samie”. Tym razem zrobiłam jeszcze spacer na bazar po „naturalny” makaron, robiony ręcznie przez kobiety, a więc smaczniejszy. Zawsze zresztą tak robię, bo obiad ma być naprawdę domowy.

Zazdroszczę węgierskim gospodyniom luksusu zakupów wszystkiego, czego zapragną. Pani Novakowa próbuje mnie pocieszyć. „Nie wszystko jest tak, jak widać z witryn sklepów. I u nas są towary, za którymi trzeba „pochodzić”, na szczęście takich jest mało, a ponadto poszukiwania są nagrodzone zakupem”.

W sklepach jest duży wybór towarów, ale z pieniędzmi gorzej, bo drożyzna — słyszę wokół. Potwierdzą to Novakowie, choć akurat oni do najbiedniejszych nie należą. Dużo wydają na dzieci — języki obce, gimnastyka, pływanie, łyżwy — wszystko to kosztuje i czasu, i pieniędzy. Ale taki właśnie wybrali styl — inwestycja w dobre kształcenie dzieci, głównie językowe. Temu celowi służą także wycieczki za granicę.

Liczy się więc każdy forint i wydaje się go z namysłem. Ceny co rok idą w górę. Pensje także — ale one nie nadążają. A rząd sprawę stawia od lat jasno: stan gospodarki nie pozwala na rozrzutność. Więc obywatele mają wybierać: albo wyższe podwyżki i mniej w sklepach (więc trudności z zakupami, kolejki itp.), albo lardzo dobre zaopatrzenie — i ceny zmuszające do zastanowienia się przed zakupem. Zdaniem redaktora naczelnego „Köznevelés”, László Tóth, lepsze jest to drugie. László twierdzi, że tak myśli większość i godzi się na skromniejsze podwyżki płac, byle nie spowodować zakłóceń na rynku. Bo lepiej zacisnąć pasa, przynajmniej na jakiś czas, byle nie trawić życia w kolejkach i przeżywać niepokój, że jutro czegoś zabraknie. Czy taką świadomość mają wszyscy obywatele — nie jestem pewna. Moi rozmówcy — redaktorzy, nauczyciele — tak w każdym razie sprawę stawiali.

Fot. CAF



dziców dysponujących lokalem, wynajmując go. Kolejki w spółdzielni są długie. W Budapeszcie czeka się na mieszkanie ponad 5 lat, a niektórzy twierdzą, że 10. Metr kwadratowy kosztuje 20 tys. forintów, a Wera i Robert mają razem do dyspozycji miesięcznie 6 tys. Liczą na pomoc rodziców, jak większość młodych, ale nie dostaną całej sumy.

— Więc małżeństwo tak, ale dzieci jeszcze nie — mówią Wera i Robert. — Z tym trzeba poczekać, aż będzie własne mieszkanie.

na nie tylko na Węgrzech, ale na całym świecie, przechodzi głębokie przemiany, rzecz można nawet: wstrząsy.

Zwłaszcza obyczajowe. Dziś młodzi ludzie w małżeństwie szukają przede wszystkim szczęścia. Niestety, bardzo różnie to pojmują, dość często zbyt egoistycznie — jako trwanie a nie dawanie. Młodzi, o czym często także pisze prasa, chcą żyć w dostatku, ale nie mają ochoty na poświęcanie się, na zbyt duży wysiłek. To trąd niemal światowy. Więc może to nie małżeństwo przechodzi kryzys, lecz sposób życia i by-

POLEMIKI

ABY ŻYŁO SIĘ SPOKOJNIEJ

Akcje sprawozdawczo-wyborczą Sekcji Emerytów i Rencistów uwięził Zjazd Delegatów Sekcji. Przebieg obrad zjazdu zrelacjonowała red. Teresa Konarska w 40/86 numerze „GN”. Jako rzecznik Społecznego Komitetu Budowy Domu Seniora pod patronatem ZNP, nie jestem uprawniony do bezpośredniej oceny działalności sekcji, bo to zrobili już delegaci, ale jako senior pragnę ustosunkować się do tematyki obrad właśnie na podstawie tej relacji, ponieważ ustępujący zarząd odmówił nam udziału w obradach w charakterze gości.

Ze sprawozdania kol. Henryka Dankowskiego wynika, że ubiegła kadencja dla sekcji i jej członków nie była łaskawa: nie udało się szczęśliwie załatwić starego portfela ani mieszkań dla emerytów i rencistów; nastąpiło także wyraźne pogorszenie ich sytuacji życiowej. Galopująca inflacja zniweczyła wszelkie waloryzacje rent i emerytur, a w rezultacie tego skurczył się koszyk seniorów. Nieufność i rozgoryczenie zaturbowują nam resztę życia. Informację zaś, że... „na wniosek sekcji ustanowiono specjalną odznakę za tajne nauczanie” odczułem jako przykry zgrzyt. Kto z uczestników TON doczeka się tego zaszczytnego wyróżnienia: 5, 10, 15 procent?...

Według sprawozdawcy w innych dziedzinach działalność sekcji była raczej pomyślna. A o czym mają świadczyć takie fakty jak informacja że: „...z funduszu ZNP (czyli składowego) w 1985 r. skorzystało 6935 osób na sumę ponad 26 mln zł” (przeciętny zasiłek na jedną osobę wynosił 3800 zł). Pytanie, czy gospodarka tym funduszem była w ogniskach prawidłowa, czy z tego dobrodziejstwa korzystali wyłącznie najbardziej potrzebujący seniorzy? Wiadomo przecież, że z pieniędzy składowych są

przydzielane również nagrody dla działaczy zarządów i łączniczek, co potwierdziło zebranie sprawozdawczo-wyborcze Ogniska E. i R. Śródmieście. Wszak nagrody, to nie „przypadki losowe”...

Podobnie składki członkowskie: „...składki zróżnicować procentowo, w zależności od wieku”, czyli: 0,5 proc.; 0,4 proc.; 0,3 proc.; 0,2 proc.”. Po co te skomplikowane wyliczenia, skoro prościej i efektywniej byłoby zwolnić od składek członków po osiągnięciu 75 roku życia. Takie „wyróżnienia” zapewnią nam już ZUS i MKZ!

Sprawy organizacyjne: „Dzisiaj, w ogniskach, w oddziałach i w okręgach mamy najbardziej oddanych ludzi. Myślę o wszystkich działających, a w szczególności o 1200 łączniczek”... Sprawozdawca ma tu zapewne na myśli dwie kategorie „oddanych ludzi”: są to działacze z wyboru najczęściej ugodowi, sami swojacy oraz z powołania — koleżanki łączniczek kontaktujące podopiecznych z ogniskami i vice versa. Pytanie, czy ci „oddani ludzie” wystarczą do racjonalnego kształtowania struktury organizacyjnej sekcji? Wiadomo, że działacze z wyboru to zwarta grupa osób niechętna nowicjuszom, a instytucja łączniczek, pełniąc zaszczytne funkcje opiekuńcze, nie jest w stanie podoląć narastającym potrzebom osób leciwych, schorowanych i niedołężnych...

Domy opieki: „Proponowano, aby upowszechnić w kraju (wzorem Lubli) spółdzielcze domy seniora”... Słusznie autorka podkreśla, że „Samotni, schorowani, wymagający opieki — niechętnie jednak korzystają z domów opieki będących w gestii władz szkolnych i ZNP”... W sformułowaniu tym tkwi istotny dylemat. Według obowiązującej nomenklatury, tzw. Domy Rencisty o charakterze różnorodowościowym mają (a przynajmniej powinny mieć) tytuł przeciwników, co i zwolenników. Po pierwsze — w pokojach dwu- i więcej osobowych rodzą się konflikty; po drugie — są to domy wybitnie egalitarne, przeznaczone wyłącznie dla zasłużonych, np. Dom Zasłużonego Pracownika Budownictwa; po trzecie — stosowana jest w tych domach zasada re kwalifikacji i wywołania starszków do domów dla przewlekłe chorych (zwanych złośliwie wykaszalniami), a tego się najbardziej obawiają słabsi i bezradni seniorzy spod znaku ZNP!

Dom Seniora ZNP. Według założeń programowo-funkcyjnych, opracowanych przez Społeczny Komitet Budowy, ma to

być nowoczesny dom mieszkalny tak dla zasłużonych, jak i wysłużonych weteranów pracy oświatowo-wychowawczej z terenu województwa, a więc jednorodowskiowy. Jego specyfika będzie polegać m. in. na tym, że oprócz mieszkań jednoosobowych i dwuosobowych dla rodzin, będzie miał mocno rozbudowane zaplecze aprowizacyjne, medyczne, kulturalno-rozrywkowe i gospodarczo-techniczne. W części mieszkalnej dla 80 osób ma być m. in. sala widowiskowo-sakralna i sala rehabilitacyjno-gimnastyczna oraz różnorakie pracownie hobbistyczne, a to wszystko po to, aby seniorzy mogli w dalszym ciągu rozwijać swoje zainteresowania artystyczne, intelektualne i manualne. W części zaś szpitalnej — tzw. hospicjum jako miejsce szczególnej troski koleżeńskiej i pielęgnarskiej; ma być także 10 separatak dla chorych i najsłabszych seniorów. W takim domu nie będzie stosowane wywożenie osób fizycznie niedołężnych i przewlekłe chorych.

Rzecz też w tym, aby idee takich domów mieszkalnych dla wysłużonych pedagogów propagować w terenie. A taką okazję stwarzała nam, działaczom komitetu — Krajowa Konferencja Delegatów Sekcji, z której nie pozwolono nam skorzystać...

Ze sprawozdania wynika, że ze „świadczeń socjalnych” skorzystało 6842 seniorów, ale już nie wiadomo, ilu z nich uzyskało „wyróżnienia państwowe i związkowe”, a ilu Honorową Odznakę ZNP za tajne nauczanie? A co zrobiono w zakresie stałej troski o warunki życia i zdrowia?... Udzielania pomocy społecznej dla przewlekłe chorych?... Kontynuowania starań o budowę domów Spokojnej Starości?... Są to skróty tematów programu ZNP pt.: „Opieka nad emerytami, rencistami i dziećmi, uchwalonego przez Krajowy Zjazd Delegatów do wykonania w omawianej kadencji!”...

Jako działacze Komitetu Budowy Domu Seniora ZNP w Warszawie stanowiącego społeczną komórkę sekcji, liczymy na to, że nowo ukonstytuowany Krajowy Zarząd spośród grona samych osób zasłużonych, a działających pod przewodnictwem koleżanki Aldony Czubyńskiej może zdziałać cuda!

WALENTY DOBROWŃSKI
Warszawa

UROJENIA

Kondycja psychiczna nauczycieli zależy nie tylko od warunków materialnych, ale również od klimatu, jaki wytwarzają środki masowego przekazu o ich pracy i postawie. Oto w kilka dni po ostatnim Zjeździe Delegatów ZNP, przepojonym troską o naszą szkołę, Ewa Wanacka w artykule pt.: „Lekcje w soboty” zamieszczonym w „Trybunie Robotniczej” z 6 listopada br. takie wnioski wyciąga z postulatów nauczycieli:

„Przede wszystkim zaś nauczyciele uważają, że trzeba zmodernizować zbyt przeładowane programy nauczania. Jednym słowem, mniej uczyć i zmieścić się w pię-

ciu dniach. Już pomnę tu uwagę, że w najszybciej rozwijających się krajach, takich jak Japonia i inne kraje azjatyckie, zachodzi proces akurat odwrotny”.

Wprawdzie pomysł z Japonią nie jest akurat autorstwa Ewy Wanackiej, ale dla czego przygotowywanie przez prasę klimatu do wprowadzenia powszechnej sześciodniowej pracy szkół ma być połączone z przypisywaniem nauczycielom łatwizny i wygodnictwa w modernizacji programów?

Najgorsze jest jednak to, że autorka zabierając głos w sprawach oświatowych tak mało wie o powstawaniu planów i programów nauczania. Przecież powszechnie wiadomo, że programy nauczania tworzy się, znając uprzednio ustalony tygodniowy wymiar godzin. Nauczyciele biorący udział w opracowywaniu treści programowych

przeważnie walczą o większą liczbę godzin, a nie odwrotnie. Czas pracy nauczyciela zależy od obowiązującego dla danego przedmiotu wymiaru godzin, a nie od tygodniowego obciążenia dydaktycznego ucznia i zapewne nauczycielom pięciodniowy tydzień pracy.

Rezultatem zarzutu przypisywanego nauczycielom byłaby redukcja treści programowych połączona z równoczesnym zmniejszeniem tygodniowej liczby godzin, co w efekcie dałoby programy tak samo przeładowane jak poprzednio. O taką bzdurę rzekomo mają walczyć nauczyciele? Czyż nic ciekawszego nie znajdzie się w życiu, poza urojonymi przeszkodami ze strony nauczycieli we wprowadzaniu sześciodniowej pracy szkoły?

R.D.
Gliwice

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

ROZTERKI PREZESA

Zarząd Oddziału ZNP w Nowym Dworze Mazowieckim, w związku z artykułem z numeru 43 (26.10.1986 r.) „Głosu” i wypowiedzią udzieloną red. Halinie Drachal przez kol. Barbarę Szakiel-Marcinkowską dotyczącą przydziału mieszkań służbowych przez Wydział Oświaty i Wychowania, po zapoznaniu się z udostępnionymi dokumentami stwierdza, iż w marcu 1986 r. Wydział Oświaty i Wychowania w Nowym Dworze Maz. dysponował trzema mieszkaniami służbowymi, z których dwa mieściły się w części administracyjno-socjalnej budynku Szkoły Podstawowej nr 5, a jedno w budynku Szkoły Podstawowej nr 7.

O przydział mieszkań ubiegali się: Maria Trząska — dyrektor Państwowej Przedszkola nr 4, Barbara Szakiel — dyrektor Podstawowej Szkoły nr 6, Janusz Rzeszot — nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 5, Halina Koziół — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 5.

26.03.1986 r. komisja mieszkaniowa biorąc pod uwagę miejsca pracy ubiegających się o przydział mieszkań oraz warunki rodzinne i materialne postanowiła zaproponować przydział M. Trząsce — mieszkanie w budynku SP, J. Rzeszotowi — mieszkanie w budynku SP 5, H. Koziół — mieszkanie w budynku SP 5.

Jednocześnie komisja zobowiązała się poczynić starania o przydzielenie mieszkania zastępczego kol. B. Szakiel z zasobów budownictwa kwaterunkowego. Lista osób, dla których komisja zaproponowała mieszkania służbowe, została zawieszona na tablicy ogłoszeń WOIW na 14 dni. Osoby zainteresowane mogły składać wnioski i uwagi.

W związku z ich brakiem, proponowany przydział mieszkań służbowych uznano za obowiązujący.

RYSZARD MIKOŁAJEWSKI
prezes Zarządu Oddziału ZNP
w Nowym Dworze Maz.

Od red. kcji: Z listu prezesa dowiedzieliśmy się, jak to się stało, że kol. Szakiel nie otrzymała mieszkania służbowego. Nie dowiedzieliśmy się nie o tym, co komisja zrobiła, by polepszyć tej nauczycielce naprawdę tragiczne warunki mieszkaniowe. Wiemy, że „zobowiązała się poczynić starania itd.”. Ciekawi byłibyśmy, czy poczyniono je, no i czekamy na ewentualny wynik. Oby pozytywny.

REFLEKSJE

TRAFIŁA NA TYCH DRUGICH

Nigdy już nie wstąpię do ZNP, pisze nam pani Krystyna G. (nazwisko i adres tylko do wiadomości redakcji). Pani G. wątpi co prawda, by starczyło nam odważyć na opisanie jej gorzkich doświadczeń w kontaktach ze Związkiem — bowiem, jak twierdzi — piszemy tylko o pozytywach, unikając niemiłej prawdy. Rozwijemy więc obawy pani Krystyny. Tym bardziej że sami ją do tych zwierzeń sprostokowaliśmy, publikując w nr 43 „Głosu” wypowiedzi nauczycieli o tym, dlaczego nie należą do swej zawodowej organizacji. Niektóre zresztą wobec ZNP bardzo krytyczne.

Pani Krystyna do ZNP wstąpiła w momencie rozpoczęcia pracy nauczycielskiej w 1959 r. To było naturalne i oczywiste — pisze nam dzisiaj. Wystąpiła w roku 1979 — równo po dwudziestu latach. Co spowodowało, że zdecydowała się zerwać z organizacją raz na zawsze.

Otóż po ośmiu latach pracy w schronisku dla nieletnich nagłe, ni stąd ni zowąd, otrzymała wypowiedzenie z pracy. Trzyraźne naruszenie prawa, ale też i że „musi zrozumieć, nie zawsze broni się pra-

się jasny: dyrektorowi potrzebny był etat dla kolegi.

Ufając, że Związek nie dopuści do jej krzywdy, zwróciła się do oddziału ZNP o pomoc. Była w tej placówce jedynym magistrem, miała bardzo dobre oceny pracy, a nawet tytuł dyplomowanego wychowawcy. No i lubiła tę swoją trudną młodzież.

Odpowiedź, jaką otrzymała, co prawda nie satysfakcjonowała jej, ale pomyślała sobie wówczas: trudno. Poinformowano ją otóż, że dyrekcja nie naruszyła żadnego przepisu prawnego i... pozostawiono samej sobie.

Odeszła i na własną rękę poszukała miejsca na drugim końcu Polski. W zakładzie poprawczym zatrudniono ją najpierw na jeden rok szkolny motywując, że jest przecież z innego regionu. Uwierzyla. Ale kiedy w roku następnym historia powtórzyła się, powędrowała do prezesa miejscowego oddziału ZNP z pytaniem, czy rzeczywiście nadal nie spełnia warunków do mianowania stałego.

Usłyszała, zgodnie z oczekiwaniami, że spełnia jak najbardziej, że nastąpiło wyraźne naruszenie prawa, ale też i że „musi zrozumieć, nie zawsze broni się pra-

cownika, choćby miał bardzo dobre opinie a zresztą, czy ona koniecznie musi pracować w zakładzie poprawczym?”

Po takim dictum udała się już wprost do Zarządu Głównego ZNP. Przyjęto serdecznie, wysłuchano życzliwie, uważnie przeczytano opinie i dokumenty, krótko mówiąc — obiecano sumennie sprawą się zająć. Pełna otuchy wróciła do pracy. Na krótko.

Co było dalej? Właściwie nic. Znow inne miejsce pracy. Z inną młodzieżą. Ale już bez satysfakcji, bowiem zbyt wiele lat przepracowała resocjalizując dzieci zanie-dbane.

Na pamiątkę tamtej sprawy pozostały jej pisma wysyłane przez ZG ZNP do ministra sprawiedliwości, któremu zakłady poprawcze podlegały. „Nie miały one — jak pisał — żadnego znaczenia i zostały całkowicie zlekceważone”.

Jej wiara w siłę i rolę ZNP rozwiała się. Od tamtej chwili przestała należeć do organizacji. Stąd ten pesymizm.

Przykładów takich doświadczeń, jak wyżej opisane, znalazłoby się więcej. Przykładów odwrotnych, kiedy dzięki interwencji Związku nauczyciele wygrywali walkę z układami, ze zwykłym draństwem — znaleźć można również dużo. Jeśli nie więcej. Tyle że rzadko kiedy ten, któremu się pomoże, chce się tym chwalić. Na ogół nie lubimy wracać pamięcią do trudnych chwil, gdy już wszystko gra.

Pani Krystyna, pozostawiona dwukrotnie w swych zawodowych problemach samej sobie, zrzęziła się do Związku. O słabości

organizacji upewniła ją jeszcze przegrana Zarządu Głównego ZNP w starciu z urzędnikami Ministerstwa Sprawiedliwości.

To prawda, nie każdą sprawę się wygrywa i wydaje mi się, że nie to jest najważniejsze. Nie zawsze można wygrać, ale sądzę, że zawsze trzeba próbować. Rozumiejąc więc rozżalenie pani G. sądzę, że zbyt emocjonalnie podeszła do sprawy. No cóż, można i tak. Myślę, że historia pani G. jest dobrym przykładem dla wszystkich, zwłaszcza nowych działaczy Związku; przyda się im odrobina refleksji na początku nowej kadencji.

Ludzie patrzą na działaczy związkowych przez szkło powiększające. W przypadku różnych życiowych awarii oczekują od nich pomocy, czasem tylko rady... Czy zawsze ją otrzymują? Jest wielu działaczy, sama znam kilku takich, którzy nie boją się narazić, za nic sobie mają lokalne układy, twardo bronią — jeśli tylko są przekonani o ich słuszności — pracowniczych interesów. Ale są i tacy, którzy, owszem, obiecują, ale nie robią nic. Byle samemu nie podpaść, bo jak się kadencja skończy, a pan inspektor, kurator czy minister zapamięta... Pani Krystyna G. po prostu miała pecha. Trafiła na tych drugich.

(HAD)

GDZIE SZUKAĆ AKTÓW NORMATYWNYCH: USTAWY, UCHWAŁY, ROZPORZĄDZENIA

Bardzo często otrzymujemy informację prawną zredagowaną w następujący sposób: par. 13 ust. 1 uchwały nr X Rady Ministrów. Potem sami usiłujemy znaleźć tę uchwałę i potykamy się już na początku. Nie wiemy, gdzie jej szukać, czy w Monitorze Polskim, czy w Dzienniku Ustaw? Proszę o usystematyzowanie publikowanych aktów prawnych. (I.K. — prezes z Olsztynskiego).

Wszystkie akty normatywne publikowane są w Dzienniku Ustaw, w Monitorze Polskim i w Dziennikach Urzędowych poszczególnych resortów.

W Dzienniku Ustaw: ustawy, uchwały Sejmu PRL, uchwały Rady Państwa, umowy międzynarodowe, rozporządzenia prezesa Rady Ministrów, rozporządzenia Rady Ministrów, rozporządzenia poszczególnych ministrów oraz obwieszczenia.

W Monitorze Polskim: uchwały Sejmu PRL (dotyczące spraw bardziej szczegółowych), uchwały Rady Państwa (dotyczące spraw szczególnych i grup społecznych) np. w sprawie tytułu honorowego „Zasłużony dla Kultury Narodowej”, uchwały wspólne Rady Państwa i Rady Ministrów, zarządzenia Rady Ministrów, zarządzenia ministrów i centralnych organizacji i urzędów oraz uchwały wojewódzkich rad narodowych dotyczące spraw ogólnych i obwieszczenia.

W Dzienniku Urzędowym: zarządzenia ministra regulujące wszystkie sprawy oświatowe, pisma okólna, wytyczne, decyzje, porozumienia, komunikaty, wykładnie i rozstrzygnięcia, obwieszczenia sądowe.

WYJAZD ZA GRANICĘ A PRAWO DO „TRZYNASTKI”

W roku szkolnym 1985/86 otrzymałam urlop bezpłatny związany z moim po-
hitem za granicą. Od 1 września 1986 r. pracuję w tej samej szkole. Dyrektor powiadomił mnie, że nie otrzymam za rok 1986 „trzynastki”, nawet w części proporcjonalnej do czasu pracy. Wiem, że koleżanka, która wyjechała z mężem (dyplomata) za granicę, „trzynast-

kę” w poprzednim roku otrzymała. Czyżby nauczyciele byli w tym przypadku dyskryminowani? (Adrianna Ch. — Warszawa).

Nie, nie są dyskryminowani. Rzecz polega zupełnie na czym innym. Z listu Pani wynika, że był to wyjazd prywatny, nie związany z delegowaniem ani Pani, ani męża. A do nagrody ma prawo pracownik, który korzystał z urlopu bezpłatnego udzielonego mu w związku z kontynuowaniem nauki, podjęciem studiów w Centrum Pedagogicznym Kształcenia Pracowników Administracji Państwowej (z czego często korzystają inspektorzy), pracownik skierowany do pracy za granicę lub wyjeżdżający za granicę również z małżonkiem — pracownikiem służby dyplomatycznej (i na czas pełnienia tej służby).

W takich przypadkach „trzynastka” wypłacana jest proporcjonalnie do przepracowanego okresu w danym roku, zarówno przed rozpoczęciem tego urlopu, jak i po jego zakończeniu.

Natomiast jeżeli pracownik bierze urlop bezpłatny z innych przyczyn niż wymienione wyżej — ma prawo do „trzynastki”, ale pod warunkiem przepracowania łącznie w danym roku (za który przyznawana jest nagroda) co najmniej 6 miesięcy.

URLOPY SZKOLENIOWE, DIETY

Proszę o dwie informacje dotyczące urlopów szkoleniowych, przysługujących nauczycielom studiującym zaocznie. Czy dyrektor może mi udzielić urlopu (28 dni) raz w ciągu roku, np. w styczniu? W zeszłym roku nie wykorzystałam urlopu i przepadł mi. Gdzie mogę znaleźć przepis regulujący sprawy diet dla studiujących? (Celina B. — Bytom).

Urlop szkoleniowy przeznaczony jest na udział w obowiązkowych zajęciach oraz na przygotowanie się do egzaminów. I w tym właśnie terminie powinien być wykorzystany.

Dyrektor powinien udzielić go zgodnie z potrzebą studiujących. Przypomnę, że nauczyciele są zobowiązani informować dyrektora o przebiegu studiów (par. 13 ust. 2 uchwały nr 179 Rady Ministrów).

Wysokość diet reguluje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 7 sty-

cznia 1986 r. Ryczałt na pokrycie kosztów odpłatnego zakwaterowania wynosi 150 zł za dobę. Natomiast ryczałt na pokrycie kosztów wyżywienia studiujących na akademiach wychowania fizycznego wynosi 237 zł, dla pozostałych — 222 zł.

TERMIN ZAKOŃCZENIA URLOPU WYCHOWAWCZEGO NAUCZYCIELKI

Trzyletni wychowawczy urlop skończył mi się 15 lipca. Dyrektor stwierdził, że musi mi go przedłużyć do 31 sierpnia, gdyż termin ukończenia urlopu wychowawczego dla nauczycielki powinien przypadać na ostatni dzień wakacji. Podobno takie są przepisy. Jest to dla mnie krzywdząca decyzja. (Ewa G. — woj. katowickie)

Interpretacja przez dyrektora par. 21 ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych z późniejszymi zmianami jest niewłaściwa. Przepis ten mówi — że „termin zakończenia urlopu wychowawczego powinien przypadać na dzień poprzedzający rozpoczęcie roku szkolnego”, ale tylko wówczas, gdyby się okazało, że jest uzasadnione jego skrócenie, gdyż np. urlop 36-tygodniowy skończyłby się 30 września. Ust. 3 tego paragrafu mówi wyraźnie, że urlop wychowawczy może być przedłużony tylko na wniosek nauczycielki.

ODPRAWY PIENIĘŻNE

Proszę o odpowiedź, dlaczego nauczyciel odchodzący na emeryturę ma większą odprawę, niż nauczyciel, który musiał odejść z pracy na skutek orzeczenia KiZ? Są to ludzie schorowani. (B.S. — Gdańsk)

Jest to nieporozumienie, które często się zdarza osobom czytającym art. 28 ust. 1 Karty, niestety — nie do końca. Otóż: nauczyciel przechodzący na emeryturę otrzymuje odprawę w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

Natomiast nauczycielowi, z którym rozwiązano umowę o pracę w związku z art. 23 ust. 1 pkt. 3 Karty (orzecze-

nie KiZ o trwałej niezdolności do pracy) — przysługują odprawy pieniężne w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, ale... za każdy pełny rok pracy nauczycielskiej, nie przekraczającą jednak sześciomiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

Nieporozumienie mogło się zrodzić także z tego powodu, że odprawa ta wypłacana jest w ratach miesięcznych (odpowiadających wysokości miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego). A więc ktoś, kto otrzymał pierwszą ratę odprawy, mógł mylnie domniemywać, że otrzymał odprawę tylko za jeden miesiąc.

WYSOKOŚĆ NAGRODY JUBILEUSZOWEJ PRACUJĄCEGO EMERYTA

Na emeryturę przeszedłam od 1 września 1985 r. Pracuję nadal na 1/2 etatu. Obecnie mija 35 lat mojej pracy nauczycielskiej. Czy przysługuje mi nagroda jubileuszowa i w jakiej wysokości? „Kobieta i Życie” w numerze 31 twierdzi, że w takiej wysokości, jak pracownikom na pełnym etacie. (Helena Dudzińska — Kraków).

Jest to już kolejny list powołujący się na informację „Kobiety”, która zapewne jest właściwa, ale niepełna, stąd wątpliwości.

Za wieloletnią pracę nauczyciele otrzymują nagrodę jubileuszową — niezależnie od wymiaru czasu pracy — w tej samej wysokości. To znaczy: za 20 lat pracy — 75 proc. wynagrodzenia miesięcznego, za 25 lat — 100 proc., za 30 lat — 150 proc. i za 35 lat — 200 proc. Wysokość nagrody w procentach jest więc zawsze ta sama — niezależnie od tego, czy nauczyciel pracuje na pół etatu, czy na całym, ale kwota będzie uzależniona od wysokości wynagrodzenia miesięcznego.

Nauczyciel więc, który pracuje na pełnym etacie, po 35 latach pracy otrzyma gratyfikację jubileuszową wynoszącą 200 proc. przysługującego mu wynagrodzenia; nauczyciel pracujący w wymiarze niższym, np. pół etatu, otrzyma także 200 proc. wynagrodzenia, które otrzymuje za pracę w połowie wymiaru (podstawa prawna: art. 47 ust. 1 Karty Nauczyciela).

EMERYTURY I EMERYTURKI

NIE PATRZCIE Z ZAWIŚCIĄ

Jestem pierwszy rok na emeryturze i pracuję na pół etatu ze względu na brak polonisty. Poczuję się mocno dotknięta wypowiedzią (prawdopodobnie) młodego kolegi. Otóż autor stwierdza, że nauczyciele wybierający się na emeryturę polują na nadgodziny. Może i polują. Nie polowałam, miałam 6 nadgodzin, jak pozostali nauczyciele i mimo to mam ponad 20 tys. zł. emerytury. Podobne otrzymują moi rówieśnicy z sąsiednich szkół. Zgadza się z tym, bywa czasem tak, że młodzi nauczyciele życzliwie zrekają się nadgodzin na rzecz wybierających się na zasłużony odpoczynek. Są jednak i tacy, którzy zazdrośnym okiem patrzą na nas.

Emerytury w granicach 20—30 tys. zł nie są złe, ale w związku z inflacją będą traciły swoją wartość. Stąd ten niepokój o spokojny byt najstarszych. Niestety, czas biegnie nieuchronnie i ci, którzy są dziś młodzi, staną też przed tym samym dylematem. Ale będą z pewnością w lepszej sytuacji, gdyż nastąpi jakaś stabilizacja i pieniądź nie będzie tracił już wartości.

Poza tym uważam fakt posiadania godziwej emerytury i pół etatu jako rekompensatę za lata minione, kiedy pracowaliśmy za grosze i sytuacja nauczycieli pod każdym względem była godna pożałowania.

Zaczynaliśmy pracę bez tzw. funduszu na zagospodarowanie (mam na myśli nauczycieli na wsi), nie było nagród jubileuszowych, trzynastek. Tygodniowy wymiar wynosił 30 godzin, a za nadgodziny otrzymywaliśmy grosze. Nie korzystaliśmy z płatnych urlopów wychowawczych.

Nie wiem, czy dziś ktoś z młodych nauczycieli zgodziłby się mieszkać tak, jak my mieszkaliśmy. W pierwszym roku pracy miałam jeden pokój adaptowany ze strychu, z sypiącą się podłogą. Okna w czasie zimy zasłaniałam kocami, bo w przeciwnym razie mogłam sobie lepić bałwana w pokoju. Do wioski nie dojeżdżał żaden autobus, a wszędzie: do stacji PKP, do sklepów było daleko.

Nie patrzcie więc na nas z zawiścią, że mamy emerytury i chcemy sobie jeszcze trochę dorobić, bo aż przykro powiedzieć, że po 35 latach pracy nie jesteśmy jeszcze urzędnami. To my możemy jedynie zazdrościć wam, że urodziście się później. Więcej żyć, więcej, a starczy nadgodzin i dla młodych, i dla emerytów, i dla tych, którzy odchodzą.

KRYSTYNA BORKOWSKA
Mościński

ZŁY TO PTAK

Od dwóch lat pojawiają się artykuły w prasie lokalnej, a ostatnio nawet w „Głosie” nr 46 dotyczące emerytur i emerytur nauczycielskich. Po dokładnym ich przeczytaniu śmieiem stwierdzić, że ich autorem jest ta sama osoba. Aż dziw bierze, że to nauczyciel może wypisywać takie artykuły. Należę do grona tych osób, które w wymienionym przez autora czasie przeszły na emeryturę. Stwierdzam, że fakty podane w obu artykułach są niezgodne z prawdą. Uważam, że czas najwyższy skończyć z taką dyskusją.

Nauczyciele, którzy w podanym terminie przeszli na emeryturę rozpoczęli pracę w oświacie 30—40 lat wstecz. Musieli podjąć pracę w tych placówkach, do których otrzymali nakazy pracy na wsiach

położonych kilkadziesiąt km od miasta, a kilkanaście km od najbliższego sklepu. Do tych ośrodków musieli najczęściej chodzić pieszo. Nikt inny, tylko ci nauczyciele pracowali po 36 godzin tygodniowo w klasach łączonych. Nie korzystali z wolnych sobót. Nikt nie płacił im za pracę w kółkach zainteresowań czy innych zajęciach pozalekcyjnych oraz przez długi czas za wychowawstwo klasowe. Praca odbywała się w bardzo trudnych warunkach, w szkołach mieszczących się często w wiejskich domach bez światła elektrycznego i ogrzewania. W jeszcze gorszych warunkach mieszkali ci pedagodzy. Nauczyciele ci organizowali wieczorami kursy dla analfabetów i różne inne formy kształcenia w środowisku. Nikt z nas nie pytał za ile pracuje. To, że młodsze pokolenie pedagogów pracuje dzisiaj w znacznie lepszych warunkach jest m. in. zasługą tych emerytów. Autorka artykułu boli wysokość emerytur nauczycielskich. Czy 20—30 tys. zł. miesięcznie to aż tak dużo? Znam wielu swoich uczniów, którzy po ukończeniu szkoły zawodowej zarabiają znacznie więcej.

Autor artykułu zamiast radzić emerytom podjęcie pracy na wsi powinien sam się tam zatrudnić, a na pewno skorzysta na tym finansowo.

Tyłu jest emerytów z innych zawodów i branż, ale na ich temat nikt nie wypowiada się w prasie. Znam wielu takich, którzy mają emerytury dużo wyższe od nauczycielskich, ale ich młodzi koledzy z szacunkiem odnoszą się do nich, a nawet wiele im pomagają. Takie rzeczy mogą zdarzyć się tylko w zawodzie nauczycielskim, bo tylko w tej branży znajdzie się zawsze jakaś czarna owca, która potrafi macić.

To nie „leciwy pedagog” zawieszają emerytury i nie czynią tego z rozkoszy, tylko ci, których do tego zmusza sytuacja życiowa.

Uważam, że osoba wypisująca takie artykuły to rzeczywiście „leciwy pedagog”, który w tym zawodzie znalazł się z przypadku. „Zły to ptak...”

JOZEFA PIÓRKOWSKA
Przemyśl

TAKI LOS

Trudny jest los starego człowieka, który jeszcze sporo umie, a już przestają się z nim liczyć. Nic więc dziwnego, że dopóki pracuje, ma siły, każdy stara się swój wiek emerytalny jakoś ułożyć.

Ale tak, jak w moim środowisku (miasteczko 24 tys. mieszkańców), niewielu emerytom udaje się otrzymać wymarzone pół etatu.

Małe miasteczko, szkoły wiejskie z do-
rym dojazdem i mieszkaniami — nie mają trudności z kandydatami do pracy. I dla tego w tych środowiskach zaczyna gęstnieć nieprzyjemna atmosfera wokół nauczycieli emerytów bądź jeszcze pracujących, ale już w wieku emerytalnym. Wprawdzie nikt oficjalnie nie zmusza ich do odejścia na emeryturę, ale wielu wyraża niecierpliwość. Oto przykład.

We wrześniu na pierwszym posiedzeniu Rady Pedagogicznej poinformowano już grono, kto przyjdzie do pracy od września przyszłego roku na miejsce koleżanki, która właśnie zaczynała 29 rok pracy i za rok może odejść. Nie myślała jeszcze o tym, nie poczyniła żadnych kroków, była dobrą, szanowaną nauczycielką, ale „dojrzała” do emerytury. Inna koleżanka ukończyła 30 lat pracy, ma drugi stopień specjalizacji i postanowiła pracować dotąd, dopóki czuć się będzie sprawna. Zapytano ją bez ogródek i z wymówką, czy będzie pani pracować do 70 roku życia.

Na wcześniejszą emeryturę odchodzą również nauczyciele dlatego, że niepewne są prawa i przepisy, tak jakby jeździli na lodzie. Ktoś syczy wiadomości, że będą zmiany w obliczaniu emerytury — (tylko od uposażenia zasadniczego), że nie będzie prawa do wcześniejszej emerytury bądź będzie ona obliczana z dłuższego okresu zatrudnienia niż jeden rok.

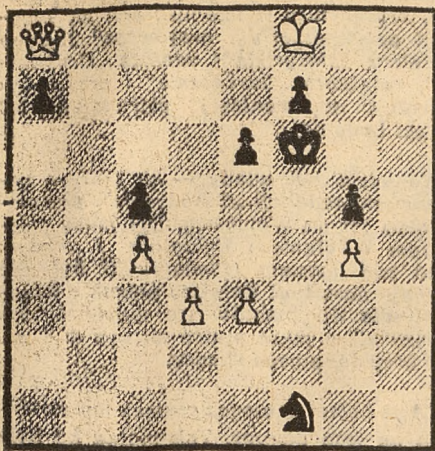
To wszystko niepokoi, wypędza ludzi do pracy. Chociaż prawdą jest, że przy braku awansu po 30 latach pracy, braku godzin nadliczbowych — praca na pół etatu i emerytura znacznie poprawiają sytuację materialną nauczyciela emeryta.

(Nazwisko i adres
znane redakcji)

SZACH KRÓLOWI

Przedstawiamy płytę serię zadań II Międzynarodowego Konkursu Polskich Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

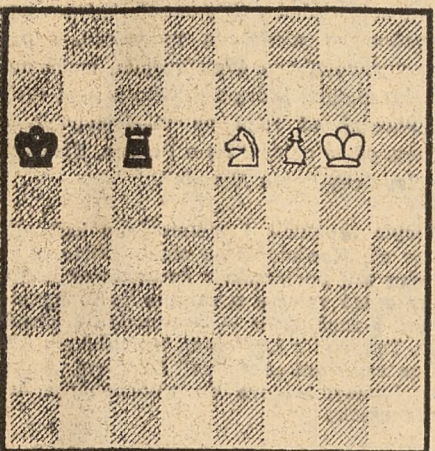
Zadanie nr 3 (5 pkt.)



Mat w trzech posunięciach.

Białe: Król, Hama, c4, d3, e3, g4
Czarne: Król, Sł, a7, e5, e6, f7, g5

Zadanie nr 16 (5 pkt.)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Król, Sł, e6, f6
Czarne: Król, Wc6

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym pod adresem redakcji. Liczy się data stempla pocztowego.

Rozwiązanie zadania nr 3

1. d4! Sł7 1. ... Sł7
2. Se6! Sł5 2. Se3! Se5
3. Sł7 mat 3. Sł7 mat

Rozwiązanie zadania nr 4

1. Kd6! Kc8 8. Wf1! h5
2. Wc1 Rb7 9. Kd3 h4
3. Wb1+ Ka6 10. Kc3 h3
4. Kc5 Ka5 11. Kf3 remis 11... g2
5. Kc5 Ka4 12. Wf2+ Ka3
6. Kc4 Ka3 13. Wg2! hg2==
7. Kc5 Ka3

pod redakcją BOGDANA KUSINSKIEGO

KOMITET ORGANIZACYJNY

ogłasza

I Zjazd wszystkich Absolwentów

byłego

LICEUM PEDAGOGICZNEGO
w Piaskach,

który odbędzie się w dniach 27-28.
06.1987 r. Warunkiem uczestnictwa
jest wpłata 5.000 zł na konto 943147-
1674-132-4 BS w Piaskach do dnia
15.02.1987 r. K 419

Koleżance HENRYCE WITALEWSKIEJ-MEDER

serdeczne wyrazy współczucia z powodu

śmierci

Matki

LEOKADII WITALEWSKIEJ

składa zespół „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

UWAGA!

ABSOLWENCI LICEUM PEDAGOGICZNEGO

I KOMISJI REJONOWEJ KN

W SŁUPSKU.

Komitet organizacyjny zamierza zorganizować w kwietniu 1987 roku Zjazd absolwentów i nauczycieli. Zainteresowanych prosimy o pisemne zgłoszenia do dnia 31 grudnia br. na adres:

Halina Gesse, Zarząd Oddziału ZNP, ul. P. Findera 2, 76-200 Słupsk. W zgłoszeniu prosimy podać imię, nazwisko, adres. K 406

W dniu 24 października 1986 r. zmarła nagle w wieku 47 lat

Kol. KRYSZYNA ANDRZEJEWSKA

Nieodżałowana koleżanka, wzorowy pedagog, oddany wychowawca młodzieży, wieloletni i ofiarny działacz ZNP, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP.

Pozostanie zawsze w naszej pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

W ŚREMIE

K 416

WIZYTA GOŚCI Z NRD

dzieżowym klubie „Jubilek” i przy ognisku harcerskim. Niemiec gościom zorganizowano w czasie tego krótkiego, 5-dniowego pobytu, dwie wycieczki autokarowe po Warmii i Mazurach. Zwiedzano m. in. — Pola Grunwaldzkie, Olsztyn i Olsztyn, także Malbork, Elbląg, Braniewo. Oczywiście goście zwiedzili Lidzbark

Warmiński z przepięknym gotyckim XIV-wiecznym zamkiem. Odwiedzili również dwa zakłady przemysłowe w Lidzbarku — Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka i Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Morena” — interesując się warunkami pracy załóg, produkcją i organizacją pracy. Uczniowie z niemieckiej szkoły rozegrali również towarzyskie spotkanie w siatkówkę, piłce nożnej w hali i tenisie stołowym, otrzymując za uczestnictwo dyplomy i upominki.

W tym samym czasie grupa młodzieży z lidzbarskiej szkoły przebywała w Zingst w okręgu Rostock, a olsztyńskie Technikum Energetyczno-Mechaniczne przy ul. Zwycięstwa było także gospodarzem i opiekunem 21-osobowej grupy młodzieży z NRD.

Tego rodzaju przyjacielskie kontakty stanowią ważny czynnik międzynarodowego wychowania w szkołach.

WIESŁAW CZERMAK

Lidzbark Warmiński

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

LITERATURA PIĘKNA

Witold Gombrowicz: TRANS-ATLANTYK. WL, Kraków 1986, cena t. I/IX 10.000 zł.

Witold Zalewski: CZARNE JAGODY. WL, Kraków 1986, s. 244, cena 230 zł.

Jan Ziolkowski: ZŁOTA PRZEDZA. LSW, Warszawa 1986, s. 187, cena 320 zł.

Klementyna Solonowicz-Olbrychska: SPOTKANIA. LSW, Warszawa 1986, s. 236, cena 200 zł.

Friedebert Tuglas: NA KRAŃCU ŚWIATA. WL, Kraków 1986 s. 350, cena 200 zł.

Jerzy Wittlin: PÓJDŹ ZE MNA! WL, Kraków 1986, s. 350, cena 320 zł.

Wacław Gąsiorowski: PANI WALEWSKA. LSW, Warszawa 1986, s. t. I 269, t. II 309, cena t. I/II 700 zł.

Borisław Pekić: CZAS CUDÓW. WL, Kraków 1986, s. 427, cena 320 zł.

HISTORIA

Praca zbiorowa: POLSKA MYŚL DEMOKRATYCZNA W CIĄGU WIEKU. Antologia. LSW, Warszawa 1986, s. 402, cena 320 zł.

Marek Hryniewicz: NA ZYGMUNTOWSKIM DWORZE. WSzP, Warszawa 1986, s. 104, cena 60 zł.

Praca zbiorowa: PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA KORTEZA. MON, Warszawa 1986, s. 332, cena 350 zł.

RÓŻNE, POMOCNICZE

Praca zbiorowa: ANATOMIA I FIZJOLOGIA. WSzP, Warszawa 1986, s. 351, cena 191.

Józef Korpala: KRÓTKA HISTORIA BIOGRAFII POLSKIEJ. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 292, cena 330 zł.

Praca zbiorowa: PROBLEMY KULTURY I DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNO-KULTURALNEJ. COMUK Warszawa 1986, s. 289, cena 350 zł.

Zbigniew Węglowski, Krystyna Przędzicka: PAPIROS. Dzieje pewnego wynalazku. WSzP, Warszawa 1986, s. 118, cena 110 zł.

Michał Strzemiński: NASZE PUŁAWY. Wyd. lubelskie, Lublin 1986, s. 385, cena 300 zł.

Manfred Lachs: RZECZ O NAUCĘ PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO. Ossolineum 1986, s. 278, cena 400 zł.

Ludwik Fleck: POWSTANIE I ROZWÓJ FAKTU NAUKOWEGO. Wyd. lubelskie, Lublin 1986, s. 221, cena 250 zł.

Stanisław Bąba: TWARDE ORZECZ DO ZGRZYBIENIA, CZYLI O POPRAWNOŚCI FRAZEOLÓGICZNEJ. Wyd. poznańskie, Poznań 1986, s. 105, cena 110 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo (mgr polonistyki, mgr historii, 3-letni staż) podejmie pracę w szkole w roku szkolnym 1987/88. Warunek — mieszkanie. Marek Mikołajczak, Będolino 24, 78-530 Wierzychowo. 425

Małżeństwo: mgr pedagogiki oraz absolwentka SWP z 3-letnim stażem, podejmą pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 424

Magister filologii polskiej, logopeda, terapeuta podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 423

Małżeństwo nauczycielskie, magister polonistyki i magister chemii (staż pracy 6 i 4 lata) podejmą od września 1987 r. pracę w szkole. Warunek: mieszkanie. Maria Wencel, Luciejów 51, 98-113 Buczek, woj. sieradzkie. 422

Pomóż szczęściu. Napisz Halszka, Żary. Oferty krajowe, zagraniczne, towarzyskie. 412

Magister filologii polskiej z 4-letnim stażem pracy, podejmie od 1 września 1987 r. pracę w szkole. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 421

PAŃSTWOWY MŁODZIEŻOWY OŚRODEK WYCHOWAWCZY

11-100 Lidzbark Warmiński

zatrudni od zaraz

3 wychowawców internatu z wyższym wykształceniem z kierunków: pedagogika resocjalizacyjna, rewali-dacyjna, opiekuńcza. Zapewniamy pokoje jednoosobowe w hoteliku. K 420

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

67-230 Gaworzyce k/Głogowa

zatrudni pilnie

małżeństwo nauczycielskie — polonistów lub polonistkę i fizyka (ew. nauczyciela wychowania technicznego). Zapewnia się mieszkanie. Wiadomość kierować pod adresem: Gminny Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół, 67-230 Gaworzyce, tel. 7. K 418

Rodzinie zmarłego

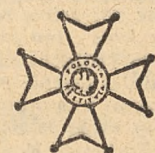
STANISŁAWA POZNAŃSKIEGO

pedagoga, kolegi i wychowawcy młodzieży, człowieka życzliwego, powszechnie szanowanego, wyrazy głębokiego współczucia składają

INSPEKTOR OŚWIATY
I WYCHOWANIA
W SŁONSKU,
ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP, POP,
KOLEŻANKI I KOLEDZY
GMINY SŁONSK

K 417

TYGODNIK ODZNACZONY



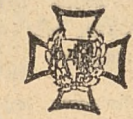
**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kałina (sekretarz redakcji) Teresa Kosińska (kierownik działu) Jerzy Krasniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salasński, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocił (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska, Magdalena Odoliska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11 26-34-20 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamawiają na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wnioskodawca zamawiający prenumeratę winien dokonać użycia blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przysyłają RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszt prenumeraty krajowej na 1986 r.: kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przysyłają za informacją udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 100 zł za 1 wiersz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty 210 zł, nekrologi — 180 zł, reklamy — 180 zł za 1 cm2.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923. PI ISSN 0017-1263.

P-63. Zam. 2733.

Nowego Świata jak zakrzywioną szablą. Przywołuje dziwny czas, gdy za ocalałym hotelem „Bristol” rozciągały się „Góry Skaliste” i obszary całkowitej ciszy, w której działali jedynie napastnicy.

A tak w ogóle — to w książce jest wiele ciepła dla przeszłości. Także dla pierwszych lat ludowej Rzeczypospolitej. W niewielkim tomiku mieści się nie tylko daleka Litwa i wytworny hotel, który przetrwał warszawskie powstanie, ale i praca redakcyjna Konwického, żołnierza wileńskiej AK, zaś po wojnie socrealisty z przekonania i z etatu. O tym za chwilę.

Książkę dedykuje autor w licznych apokrifach „szanownemu panu cenzorowi” — najwierniejszemu z czytelników swojej twórczości. Będzie więc na tych dwustu dwudziestu stronach wiele humoru zamiast elegijnego nastroju.

Tyle że to humor nie sarmacki, nie wańkowiczowski, a także nie w stylu Boya. Od każdej kpinki bliska u Konwického droga do wysokiej filozofii, a przynajmniej do refleksji nad wyjątkową koleją własnych losów.

„Myślałem, że wykreję się od starości. W tak burzliwym czasie żyłem. Tak łatwo było o nagłą i niespodziewaną śmierć. Wielu kolegów, przyjaciół, rywali (ale rywali o co?) już odjechało gładko w rozgwieżdżoną czerń nad nami, a ja zostałem jak spóźniony na pustoszącym peronie”.

Nigdzie w „Nowym Świecie i okolicach” nie zachowuje się chronologii czy pamiętnikarskiego porządku. Książka jest okienkiem, z którego widać może aż pięć epok, bo od 1863 do dziś, no i także trochę... wieczności.

I tak się chodzi z Konwickim po tych różnych piętorkach, patrząc a to na Nowy Świat, a to na domowego kota Iwana, a to na Warkocz Bereniki, kiedy indziej znów na szpalty „Trybuny Ludu”.... Książka, jak sądzę, nie jest utworem doskonałym, ma swoje (rozmyślne może) powtórzenia, ale już przekory i zaskoczeń to jej nie brakuje.

Na samo wspomnienie niektórych anegdot zaczyna się człowiek trząść ze śmiechu, nawet w miejscu publicznym. Bo też poczucie k o m i z m u i s t n i e n i a panuje tu nieprzerwanie. I o tyle śmiało garniemy się do wesołości autora, że nie jest ona zawodową powinnością facecjonisty.

„Ponura proza wychodzi z mojej machiny. A ja przecież zawsze byłem znany jako bawidamek, wodzirej, wesołek na warszawskich salonach. Nie chcę się chwalić, ale (...) muszę rzucić od niechcienia, że któregoś wieczoru tak dowiecpienie brylowałem na raucie, aż pewien wybit-

ny krytyk i publicysta puścił...” — niechże ja raz ocenzuruje Konwického.

Pozostajmy jednak trochę dłużej na tym piętorku książek, z którego bieg historii widać właśnie w anegdotycznym wymiarze. Wymieniły (i wierny!) jest na przykład opis „imperium prasowego” Jerzego Borejszy, założyciela i prezesa „Czytelnika”, redaktora „Odrodzenia” i przywódcy rewolucji wydawniczej pierwszych lat Polski Ludowej.

Konwicki był wtedy — w 1947 — sekretarzem redakcji „Odrodzenia”, przeniesionego już do Warszawy. Był jakby pierwszym adiutantem dyktatora. I zamiast spać pod mostem (Poniatowski był już czynny) dostał od Borejszy pokój z kanapami dla dyplomatów we wspomnianym „Bristolu”, a także prawo wstępu w dzień i w nocy do samego władcy.

„A ja byłem w owych czasach wyzwolencem na jego dworze. Tak można by było nazwać mnie, który dwa, trzy lata wcześniej wyszedł z lasów wileńskich i dał murka w głab Europy (...) Wtedy byłem wyzwolencem z praw politycznych, a właściwie z uciemnień politycznych, którym podlegałem za niedawną przeszłość, i byłem wyzwolencem towarzyskim, może nawet klasowym, który z kołchozu spod Wilna skoczył od razu na międzynarodowe salony, gdzie ocierał się o Picassa, Eluarda, Huxleya czy Pabla Nerudę”.

Ciepłe myślenie i mówienie o ludziach udaje się Konwickiemu wysmienić. Wychodzą mu portreciki z komentarzem. Ale bywają też relacje o samym tylko uwielbieniu i zachwycie — bez podania powodów. Tak jest z Łapickim, Holoubkiem czy też ze zmarłym „Stasiem” Dygatem. A oto westchnienie autora do ukochanej z lat studenckich:

„Matko Boska, jak ja wtedy łaknąłem miłości. Z otwartą paszczą dyszałem w dzień i w noc. Ile się we mnie spalało emocji, energii, dzikich sił. Gdybyż to ona wiedziała, gdybyż się domyśliła...”

Jednak erotyka — jak to erotyka. Za to przyjaźń w tej książce urzeka naprawdę. Ot, takie choćby wakacje z „Jankiem” Swiderskim, spędzone w Gdyni, a urozmaicone wypadami „tekturową dekawką” młodego wtedy aktora:

„Smigaliśmy tą dekawką jak Rolls-Roycem, zaczęliśmy dziewczyny, kiedy nie widział tego Murka, którą odwiedzałem na plaży pod Gdynią, udając grzecznych i zapracowanych artystów, czasem golniliśmy dla kurażu (...) niekiedy zaś staliśmy sobie nad brzegiem morza i patrzyliśmy na szary horyzont przed nami...”

OKIENKO NA NOWY ŚWIAT I ... WSZECHŚWIAT

Wciąż mi się wydawało, że potrzebne są kolejne tomy „Znasz li ten kraj”, inaczej już pisane i o bliższych nam czasach, ale z podobnie żarliwą sympatią dla współczesnych i z równie serdecznym humorem. No i od tygodnia wyrrywamy sobie w domu „Nowy Świat i okolice” Tadeusza Konwického. A że tę książkę, choć ładnie wydaną, kiepsko „Czytelnik” sklecił, więc już się porozpadała.

Rzecz jest nie tylko o artystach, jak u Boya. Książka mówi o historii i o polityce, o Polsce w ogóle i o Litwie w szczególności. O Litwie — ojczyźnie pisarza, tej jeszcze trochę mickiewiczowskiej. Przy czym okolice Soplicowa zastępuje dolina rzeczki „Wilenki”, zdaniem Konwického oczywiście centrum urody świata. A ponieważ współtematem utworu jest także kosmos — zapewne i wszechświat. Tak więc „duch książki” jest, podobnie jak jej strona introligatorska — w kawałkach.

Napomknąłem o podobieństwie tego niewielkiego tomu rozmyślań do samego „Pana Tadeusza”. I cóż w tym złego? Każdy, kto opowiada o dawnej i pradawnej Litwie (choć w tym wypadku nie wyłącznie o niej), musi odtwarzać przynajmniej mały fragment tamtego arcyobrazu.

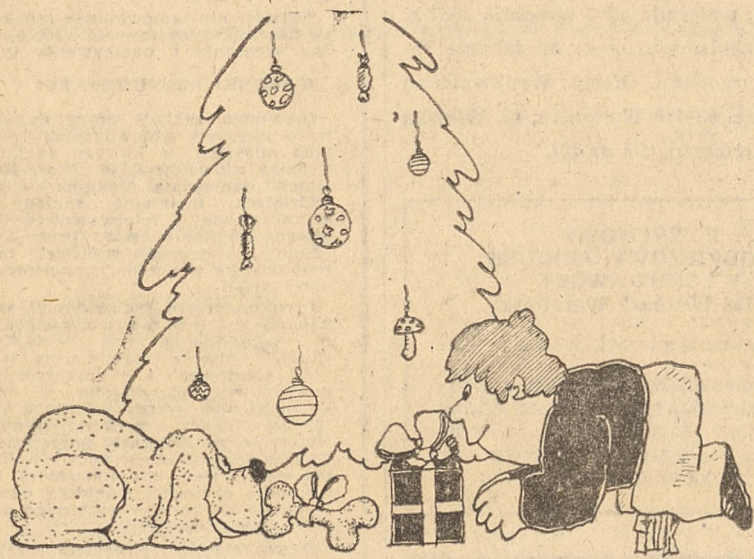
Rzecz jednak w tym, że Konwicki w zupełnie swoisty sposób tęskni do kraju, z którego wyjechał jeszcze jako wyrostek. I jeśli chce tam wrócić, to tylko w czasie i z zupełną świadomością odejścia takiego czasu.

„...kocham tę dolinę [„Wilenki” jak wymawia autor nazwę rzeki] bezinteresownie. Ja do niej wracam tylko w myślach, w raptownych tęsknotach i gorączkowych snach. Ja tam nigdy nie chcę wracać jako rewanżysta. Ta dolina i miasto u jej wylotu [Wilno] to stara stolica Litwinów, naszych braci w grzechach i świętości, z którymi tworzyliśmy ową Rzeczpospolitą Obojga Narodów i z którymi kładliśmy ją do grobu”.

Lecz co innego nie wracać, a co innego nie mieć powiązań. Zwłaszcza gdy dreczy myśl o długich moralnych wobec rodziny. Oszczędne w rysunku portrety stryjecznych chyba dziadków, opiekunów samotnego chłopca, opuszczonych przez niego, potem portrety tych dwojga ludzi, zapracowanych na jakichś działkach pod Wilnem, a szlachetnych i skupionych w swojej surowej ciszy — to może najpiękniejsza część książki Konwického. Dodajmy: Konwického — poety. Przecież bywa nim czasami.

„Nowy Świat i okolice” ma — jakby to powiedzieć — wiele warstw, może pięter. Nie szuflad, bo wszystko tu jest w ruchu, no i z różnych kondygnacji różne bywają widoki.

Konwicki wspomina urzywkami swoje życie po wojnie, utwierdzone na linii Nowy Świat — Krakowskie Przedmieście. Przedstawia — jakże wiernie! — ówczesne środowisko stolicy, ten przystawiony już ocean ruin, przecięty ścieżką czy kanionem



AFORYZMY

Słusznie Kowalska ma do męża pretensje za niewierność. Nikt przecież nie wierzy, że tyłu Kowalskich na świat mógł przynieść bocian.

Niektórzy łapią równowagę przez balansowanie językiem.

Drabina kariery potrzebna jest tym, co nie dorosło do wysokości stanowisk.

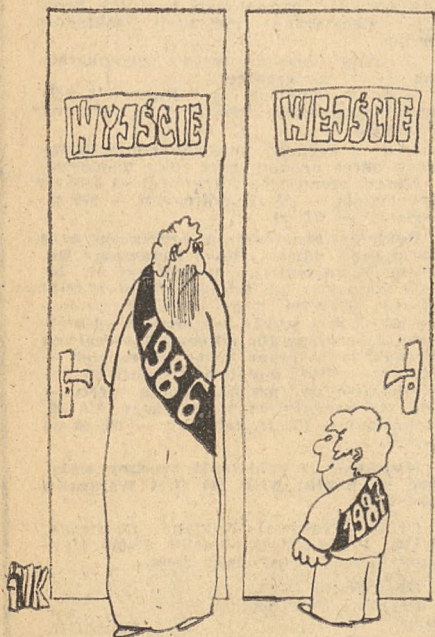
Często wejście jest jedynym wyjściem.

Rodzice na ogół wierzą, że z przywar, jak z ubrania, można wyrosnąć.

TADEUSZ CHARMUSZKO

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Jaki jesteś polonisto? — dyskusja w Bydgoszczy ● Korespondencje z zagranicy — ze Związku Radzieckiego, NRD i Czechosłowacji ● „Głos” odwiedził województwo olsztyńskie; co nasi reporterzy zobaczyli — zrelacjonują.



OD ŚWIĘTEGO MIKŁAJA
DOSTAŁEM „ZBIÓR ZADAŃ Z
MATEMATYKI” POD CHOINKĘ
„MAŁY SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY”
A NA NOWY ROK OD RODZICÓW
KSIĄŻKĘ „JAK SIĘ UCZYĆ”...

